

Liga
Mistrzów
siatkarzy

Drugie zwycięstwo jastrzębian

środa, 29 listopada 2023

NR 275 (17790)

Sport

CENA 4,30 ZŁ (w tym 8% VAT) Wyd. I Ukazuje się od 1945 roku

PL ISSN 0137-9305 Nr indeksu 350435



Odchudzona
PlusLiga

czytaj na str. 12

Na co je stać?



THE 26TH IHF
WOMEN'S WORLD
CHAMPIONSHIP
DENMARK • NORWAY • SWEDEN



Dzisiaj zaczynają się mistrzostwa świata piłkarek ręcznych. Nasza reprezentacja rozgrywać będzie grupowe spotkania w duńskim Herning, a jej pierwszym rywalem będzie w czwartek Iran. Ponadto na drodze Polek staną w grupie Japonia i Niemcy. Czy podopieczne Arne Senstada zdołają nawiązać do osiągnięć drużyny Kima Rasmussena w 2013 i 2015 roku, kiedy to zajęły czwarte miejsca?

czytaj na str. 13

ISSN 0137-9305



Niedawne mecze towarzyskie - m.in. z Norweżkami - pokazały, że Polki są w wysokiej formie.

9 770137 930037

CZYTAJ DZIENNIK **Sport**
NA SMARTFONIE!



Zeskanuj kod QR
aparatem w Twoim smartfonie

Kluczowe starcia

Raków czekają w tym tygodniu dwa arcyważne mecze – w Lidze Europy i ekstraklasie.

Dawid Szwarga i jego sztab czekają na trudne decyzje. Mecz z Cracovią ponownie pokazał, że zespół ma wiele problemów tak w defensywie, jak i w ofensywie. Oczywiście wpływ na to mają braki kadrowe. Jednak nie wszystko można rzucić jedynie na graczy, ale i na błędne decyzje z doбором zespołu. Potwierdziła to rywalizacja z krakowianami. Wówczas to zmiennicy odmienili losy spotkania po przeciętnej, i to mówiąc delikatnie, pierwszej połowie.

Co jest ważniejsze?

Raków czeka w obecnym tygodniu niezwykle ważny dwumecz. W Lidze Europy częstochowianie udadzą

się do Gruzji na mecz ze Sturmem. Następnie czeka ich pojedynek we Wrocławiu z liderującym Śląskiem. Prawda jest taka, że mało prawdopodobne jest, by częstochowianie zagraли dwa równe spotkania. Trzeba więc będzie wybrać, która rywalizacja jest dla nich ważniejsza. W końcu obie mogą okazać się kluczowe w kontekście dalszej walki w Europie i rywalizacji o mistrzostwo Polski.

Sytuacja w Lidze Europy jest daleka od dobrej. Raków musi wygrać ze Sturmem, by liczyć się w walce o trzecie miejsce w grupie. To dałoby częstochowianom awans do fazy pucharowej Ligi Konferencji Europy. Pytanie jednak, czy gra jest warta świeczki, pa-

trząc na to, że w ostatniej, grudniowej kolejce Raków zmierzy się z Atalantą. Ten mecz praktycznie od razu z założenia można uznać za przegrany. Tak więc szanse mistrza Polski na awans do fazy pucharowej są wątpliwe.

Zdecydowanie lepiej wygląda sytuacja Rakowa w lidze, choć mimo to nie jest ona idealna. Patrząc na ostatnie pięć spotkań mistrzów Polski – dawno nie było tak marnie. Owszem, częstochowianie nie przegrali ostatnich czterech spotkań w lidze. Cóż jednak z tego, skoro wygrali ledwie raz i trzykrotnie zremisowali? Wygląda to bardzo blado na tle Śląska Wrocław (13 punktów na 15 możliwych). Warto więc byłoby sku-



Raków stoi przed ważnymi i trudnymi decyzjami.

pić się na ligowym starciu, szczególnie że ekipa Jacka Magiery ma co najmniej trzy punkty więcej od mistrza Polski (zakładając triumf częstochowian w zaległym meczu z Koroną).

Wytrzymają tempo?

Wiadomo więc, że oba te pojedynki będą niezwykle ważne. Tak Sturm, jak i Śląsk będą dla Rakowa trudnymi przeciwnikami. Częstochowianie będą musieli więc wznieść się na

wyżyny w obu spotkaniach, aby wygrać tak pierwsze, jak i drugie starcie. Wiele jednak będzie zależało od tego, jakie decyzje podejmie szkoleniowiec Rakowa. Ten już nieraz pokazywał, że nie potrafi trafić z wyjściowym składem na mecz. Dopiero zmiennicy są w stanie poprawić sytuację zespołu, który przed przerwą zawodzi.

Decyzje personalne będą niezwykle ważne dla losów zarówno czwartkowej,

jak i niedzielnej rywalizacji. W zasadzie od sztabu szkoleniowego będzie zależało, czy Raków zgarnie maksimum punktów. Mecz z Cracovią pokazał, że kilku graczy nie powinno wychodzić w pierwszym składzie. Prawdopodobnie jednak, między innymi przez kontuzje w zespole, trener mistrza Polski będzie musiał zdecydować się na piłkarzy będących w słabszej formie, co będzie miało konsekwencje.

(pt)

Czkawka po porażce

Piłkarzom Pogoni Szczecin trudno się pogodzić z „pustym przebiegiem” w ostatnim meczu ze Stalą Mielec.

Wbrew obiegowym opiniom, własne boisko nie jest sprzymierzeńcem piłkarzy Pogoni Szczecin. „Portowcy” w dziewięciu potyczkach na stadionie im. Floriana Krygiera odnieśli tylko cztery zwycięstwa, raz podzieliли zwycięstwo z przeciwnikiem oraz cztery razy schodzili z boiska pokonani.

Trudno to przelknąć

Zabolała ich szczególnie ostatnia porażka ze Stalą Mielec (2:3). W tym spotkaniu podopieczni trenera Jensa Gustafssona mieli miazdzącą przewagę optyczną, dużo lepsze statystyki od rywali, a mimo to nie zdołali zaksiegować nawet punktu. - Trudno wytłumaczyć to, co się stało, ponieważ mieliśmy mnóstwo sytuacji, żeby

zamknąć ten mecz - powiedział napastnik „Dumy Pomorza”, **Efthymios Koulouris**. Grek wpisał się w tym spotkaniu na listę strzelców i w rozgrywkach ligowych ma już 7 trafień plus 4 gole w Lidze Konferencji Europy. - Niestety, nie wykorzystaliśmy co najmniej czterech bramkowych okazji, a w zamian straciliśmy trzy bramki - dodał 27-letni piłkarz. - Prowadząc 2:1 powinniśmy podwyższyć wynik i uspokoić grę, ale to nam się nie udało. Tworząc tyle sytuacji, musimy sięgać po 3 punkty. Teraz pozostaje nam tylko wychodzić na kolejnego spotkania.

„Portowcy” oddali 16 strzałów, z czego połowa była celnych. - Spodziewaliśmy się, że przeciwnicy cofną się bardziej i oddadzą nam więcej pola - stwierdził Koulouris. - Czekaliśmy na to i tworzyliśmy sobie kolejne sytuacje, które powinny „zabić” mecz. Udało nam się zdobyć tylko dwa gole, ale to nie wystarczyło. Mam nadzieję, że już w następnym spotkaniu z Górnikiem Zabrze szybciej zamknijemy grę i tym razem będziemy mogli cieszyć się z trzech punktów.

Słaba skuteczność

Sobotnia porażka ze Stalą była pierwszym pustym przebiegiem od 27 września. Tego dnia granatowo-bordowi przegrali 3:4 z Legią Warszawa. - Był to podobny mecz do tego z Legią, choć wtedy przeciwnik kończył mecz w dziesięciu zauważył grecki snajper. - Teraz jesteśmy tak samo nieszcześliwi. Zegraliśmy dobre zawody, ale nie przełożyło się to na zdobycie bramki. Ostatecznie liczą się tylko punkty, a tych nie zdobyliśmy. W szatni wszyscy byliśmy smutni po zakończeniu spotkania. Niepocieszeniu był również pomocnik Pogoni, **Fredrik Ulvestad**. - Kreowaliśmy mnóstwo sytuacji podbramkowych, a oni nie mieli ich zbyt wielu - stwierdził 31-letni Norweg. - W futbolu chodzi jednak o skuteczność w obu polach karnych, a oni, niestety, byli w tym od nas lepsi. Czasem detale decydują o tym, kto wygra mecz. W najważniejszych momentach rywale byli skuteczniejsi. Biorąc pod uwagę przebieg meczu, uważam, że zasłużyliśmy co najmniej na punkt. Taka jest jednak piłka. Zwłaszcza w I połowie mieliśmy mnó-



Napastnikowi Pogoni Efthymiosowi Koulourisowi (z lewej) gol strzelony w meczu ze Stalą Mielec przyniósł tylko połowiczną satysfakcję.

stwo szans, aby zamknąć ten mecz, w drugiej też było ich kilka. Oni jednak cały czas byli groźni w kontratakach i przy stałych fragmentach gry. Wiedzieliśmy, że tak będzie, ale mimo to straciliśmy aż trzy gole. W takiej sytuacji trudno wygrać spotkanie.

Wspierali do końca

Pierwsza połowa była w wykonaniu podopiecznych Jensa Gustafssona zdecydowanie lepsza niż druga. - Nie da się grać przez całe spotkanie z taką intensywnością, z jaką my graliśmy w I połowie - przyznał Ulvestad. To normalne.

W pierwszej części gry powinniśmy zdobyć trzy albo cztery bramki i byłoby po sprawie. Niestety, do przerwy było tylko 2:1. Początek drugiej połowy nie był w naszym wykonaniu aż tak zły, ale oni wykorzystali kontratak i strzelili bramkę na 2:2. W takiej sytuacji próbowaliśmy jeszcze mocniej nacisnąć, aby ponownie wyjść na prowadzenie, ale na koniec to oni zdobyli trzecią bramkę. Trudno to zaakceptować, bo powinniśmy wygrać ten mecz. Musimy wyciągnąć z tego wnioski.

Pomimo porażki kibice Pogoni wspierali swo-

ich pupilów do ostatniego gwizdka arbitra. - Odkąd pojawiłem się w Pogoni, nasi kibice są fantastyczni - nie ukrywa Ulvestad. - Prezentują najwyższą klasę. Jesteśmy szczęściami, że możemy czuć za plecami ich wsparcie. Wierzę, że w przyszłości będą dzięki nam doświadczać przyjemniejszych rzeczy niż ostatnio. Rozdział tego meczu musimy już zamknąć i teraz zacząć spoglądać w przyszłość. Przed nami kilka kolejnych, bardzo ważnych meczów, w których możemy się odbić.

Bogdan Nather

Wziąć się w garść

W Zabrzu mają się nad czym zastanawiać.

Już wydawało się, że „górnicy” po kilku kolejnych wygranych złapali przysłowiowy wiatr w żagle i suną z dołu tabeli w jej górne rejony. Po wygranej niewiele ponad miesiąc temu z będącym w kryzysie Rakowem przyszła przecież seria kilku zwycięstw w lidze i w Pucharze Polski.

Jak na początku

Jedenastka prowadzona przez Jana Urbana oprócz mistrza Polski rozbiła też ŁKS na jego terenie, w ekstraklasie uporała się jeszcze z Cracovią, a pokonała też w 1/16 finału Pucharu Polski Zagłębie w Sosnowcu. Przed dwoma wyjazdami do Mielca i Krakowa, na spotkanie z Puszczą, mogło się wydawać, że dobra passa będzie podtrzymana. Górnik piłkarsko wyglądał dobrze, w obu tych spotkaniach prowadził, a tymczasem z boiska schodził na tarczy, z przegranymi po 1:2. Jeżeli jeszcze w starciu ze Stalą, choć przecież „górnicy” w tym spotkaniu przez prawie całą II połowę grali w przewadze jednego zawodnika, można było mówić o potknięciu, o tyle niedzielną porażką z beniaminkiem daje do myślenia. Tak źle – przynajmniej wynikowo – było tylko na początku rozgrywek, kiedy w lipcu przytrafiły się też dwie porażki z rzędu po 0:2 z Radomiakiem i Wartą. Górnik był wtedy na przedostatnim miejscu, gorszy był tylko beniaminek z Łodzi. Teraz sytuacja jest dużo lepsza, ale też szala nie ma.

Przed spotkaniem w Krakowie trener Urban

był pytany, czy jego zespół po ewentualnym zwycięstwie z Puszczą włączy się do gry o puchary. Teraz ma tylko trzy „oczka” przewagi nad ambitną drużyną z Niepołomic, która jest przecież wciąż na spadkowej pozycji. Było i miało być dobrze, ale tak nie jest. Świadomość tego mają też oczywiście sami piłkarze.

Są mocno wkurzeni

– Ciężko hamować się ze słowami, bo trudno coś konkretnego powiedzieć po takiej grze, jak ta z Puszczą. W pierwszej połowie powinniśmy strzelić trzy, cztery bramki i byłoby po meczu. Już w szatni byliśmy

11
PUNKTÓW w tym sezonie „górnicy” zdobyli w meczach u siebie.

8
PUNKTÓW to dorobek na wyjazdach, gdzie zabranie na 9 spotkań przegrali aż 5.

zli na siebie, że było tylko 1:0 dla nas. Uczulaliśmy się na to, żeby przypadkiem nie stracić bramki z jakiegoś ich stałego fragmentu gry, jak rzut z autu, gdzie są groźni. A właśnie w taki sposób straciliśmy bramkę na 1:1. Mecz się wyrównał, no i potem była przypadkowa kontra, przez którą przegraliśmy 1:2. Frajerska przegrana i to tyle, co mogę powiedzieć. Gotuje się w człowieku po takim

spotkaniu – nie krył emocji **Damian Rasak**.

Pomocnik zaborcy pyta o atmosferę po meczu w szatni mówił krótko. – W szatni było o dziwo spokojnie, bo każdy siedział wkurzony na siebie za to, co się stało. Ja na dodatek jeszcze poczułem ból w mięśni dwugłowym i martwię się, czy będę gotowy do kolejnego meczu. Jest koniec listopada, te boiska teraz wyglądają, jak wyglądają, może wyjątkiem jest tutaj boisko Pogoni, bo było widać w tej ostatniej kolejce, że jest świetnie przygotowane. Trzeba się adaptować, bo przecież obie drużyny mają na nich takie same warunki – zaznaczył doświadczony zawodnik.

Podsumowując dwa ostatnie, nieszczerne dla swojego zespołu wyjazdowe mecze Rasak mówił: – Nie powinniśmy przegrać 1:2 w Mielcu, nie powinniśmy przegrać 1:2 z Puszczą. Jesteśmy wkurzeni i trzeba się wziąć w garść, bo w piątek przecież kolejne ligowe spotkanie – podkreślił.

Z Pogonią zabranie zagrają o odwrócenie złej serii. Czy to się uda? Na początku rozgrywek po przegranych z radomianami i Wartą przyszedł bezbramkowy remis w derbach z Piastem. Z „portowcami” mają być trzy punkty. „Górnicy” muszą jednak przede wszystkim poprawić skuteczność i trafiać do siatki, a tym bardziej na swoim stadionie, gdzie w bieżących rozgrywkach w 7 ligowych grach ta sztuka udało im się tylko 5 razy. W tym względzie są najslabsi w ekstraklasie.

Michał Zichlarz



Patryk Sikora zagrał w tym sezonie 5 meczów w pierwszym składzie.

Z pewnością nie takiej jesieni spodziewali się kibice Ruchu Chorzów. „Niebiescy” dzisiaj nie są jednak drużyną – również personalnie – która w poprzednim sezonie imponowała w walce o awans.

Chorzowianie w rozgrywkach Fortuna 1. Ligi zajęli drugie miejsce. Najwięcej minut w barwach Ruchu zaliczyli: Jakub Bielecki, Konrad Kasolik, Patryk Sikora, Daniel Szczepan oraz Tomasz Wójtowicz. – Trudno sobie wyobrazić awans Ruchu bez liderów tej drużyny, zwłaszcza bez Kuby Bieleckiego, Tomasza Wójtowicza oraz Daniela Szczepana – mówił swego czasu, analizując grę „Niebieskich”, były piłkarz chorzowian, **Michał Mokrzycki**.

Kontuzjowany i marnujący

Prezesi beniaminka nie zamierzali opierać składu wyłącznie na ekipie, która zrobiła awans – doświadczeni wcześniejszymi latami, gdy chociażby przygoda Miedzi, Sandecji czy też Zagłębia Sosnowiec z ekstraklasą trwała tylko rok. Nikt też sobie raczej nie wyobrażał, że akurat tych pięciu liderów może w drużynie zabraknąć. Dzisiaj jednak Ruch musi sobie radzić w większości przypadków bez tych zawodników.

Niepodważalną pozycję do tej pory mieli jedynie Tomasz Wójtowicz oraz Daniel Szczepan. Tyle że ten pierwszy wypadł z gry z powodu zabiegu artroskopii barku, jaki przeszedł ponad tydzień temu. W tym roku już go na boisku nie zobaczymy. Wcześniej jednak grał w każdym meczu w podstawowym składzie i zdobył bramkę w spotkaniu z Rakowem Częstochowa.

W przypadku Szczepana sytuacja jest o tyle inna, że mowa o najlepszym strzelcu „Niebieskich”. W meczu

z Koroną Kielce wpisał się na listę strzelców po raz piąty w tym sezonie, ale więcej mówi się o jego sytuacjach... niewykorzystanych. Współczynnik xG pokazuje, że tych goli napastnik Ruchu powinien mieć zdecydowanie więcej, powinien być w czołówce klasyfikacji strzelców. Zresztą w jednym z wywiadów ówczesny trener „Niebieskich” Jarosław Skrobacz zasygnalizował, że pozycja Szczepana nie byłaby taka pewna, gdyby wybór w pierwszej linii był większy. „Szczepek” tylko meczu z Pogonią Szczecin nie rozpoczął w podstawowym składzie, ale odkad trenerem jest **Jan Woś**, w każdym meczu jest zmieniany. – Na pewno Daniel musi więcej sytuacji wykorzystywać – to słowa obecnego trenera Ruchu po meczu z Radomiakiem, gdy pochodzący z Radlina zawodnik mógł zostać bohaterem spotkania.

Grają coraz mniej

Tylko sześć meczów w podstawowym składzie rozpoczął Konrad Kasolik, który do Ruchu trafił w najtrudniejszym momencie, gdy właściwie przyszłość klubu z Chorzowa stała pod sporym znakiem zapytania. Romantyczna historia pisała się od trzeciej ligi aż do ekstraklasy, a występy przeciwko najlepszym klubom mogły być swoistą klamrą. Trudne zderzenie z rzeczywistością objawiło się między innymi dwiema czerwonymi kartkami, w meczach wyjazdowych z Legią Warszawa i Widzewem Łódź. Z drugiej strony Kasolik brał udział we wszystkich trzech spotkaniach, w których „Niebiescy” zegrali na zero z tyłu.

Jeszcze mniej występów w wyjściowej jedenastce ma Patryk Sikora, czyli kolejny zawodnik, który przeszedł z Ruchem najtrudniejsze momenty. Defensywny pomocnik, podobnie zresztą jak Kasolik, miał jesienią problemy zdrowotne. Do podstawowego składu wskakuje właściwie co kilka tygodni, co mogłoby wskazywać na powtarzające się problemy fizyczne. Najlepszy mecz zagrał chyba przeciwko Warcie Poznań. W niedzielę pojawił się w „podstawie” w meczu z Koroną po blisko dwumiesięcznej przerwie, ale trudno by ten mecz zaliczyć do udanych.

Z pewnością jednak największe rozczarowanie kibice mogą odczuwać w związku z osobą Jakuba Bieleckiego. Jeden z bohaterów minionego sezonu, wybierany w plebiscytach na najlepszego golkipera pierwszej ligi, wchodził do ekstraklasy z dużymi nadziejami. Latem doczekał się konkurenta w osobie Michała Buchalika, ale to przede wszystkim „Bielu” miał ratować Ruch z opresji. – Bielecki wybronił nam poprzedni sezon, więc zasłużył na podstawowy skład – tłumaczył po pierwszym meczu z Zagłębiem Lubin trener **Jarosław Skrobacz**. Cierpliwość jednak szybko się skończyła, bo 23-letni golkipier nie imponował pewnością i po meczu z Legią w Warszawie do bramki wskoczył doświadczony Buchalik. Z czasem Bielecki dostał jeszcze dwie szanse, ale raczej utwierdził trenerów w przekonaniu, że zmiana była dobrym rozwiązaniem.

(MD)



Występ Damiana Rasaka w piątkowym meczu z Pogonią stoi pod znakiem zapytania.

Półtorej godziny przed meczem

Constantin Galca nie doczekał się rywalizacji z liderem ekstraklasy. Pracę stracił chwilę przed pierwszym gwizdkiem.

Kluby ekstraklasy nieraz zaskakiwały decyzjami o zwalnianiu lub zatrudnianiu trenerów. Jedną z ciekawszych sytuacji w niedawnej historii związana jest z zatrudnieniem Michała Probiezja, aktualnego selekcjonera reprezentacji Polski, jako szkoleniowca Bruk-Bet Termaliki Nieciecza w styczniu 2022 roku. Trener dołączył do zespołu po okresie pracy w Cracovii i jego zadaniem miała być walka o utrzymanie „Słoników” w najwyższej klasie rozgrywkowej. Sama decyzja o podpisaniu umowy nie wywołała większych kontrowersji. Głośno o sprawie zrobiło się dopiero wtedy, jak nieoczekiwanie Probiezj pożegnał się z niecieczańskim zespołem już po dwóch dniach działalności, nie rozgrywając ani jednego spotkania! Warto zaznaczyć, że decyzja o zakończeniu tej

nieprawdopodobnie krótkiej współpracy wyszła ze strony aktualnego selekcjonera.

Krótki komunikat

W minione poniedziałkowe popołudnie obserwatorzy realiów polskiej piłki mogli być równie zdumieni jak wtedy, gdy Probiezj odchodził z Bruk-Bet Termaliki. O 19.00 miał rozpocząć się mecz Śląska Wrocław z Radomiakiem i nic nie zapowiadało, że na nieco ponad godzinę przed pojedynkiem posadę straci szkoleniowiec radomian **Constantin Galca**. O zwolnieniu Rumuna klub poinformował poprzez stronę internetową oraz media społecznościowe o godzinie 17.34. Krótki komunikat ograniczył się do podziękowań, wiadomości o rozwiązaniu umowy za porozumieniem stron oraz o tymczasowym, jednodniowym zastępcy w postaci Macieja Lesisza, który na co dzień jest trenerem rezerw



W Radomiaku Constantin Galca popracował nieco ponad 7 miesięcy.

Radomiaka. Z kronikarskiego obowiązku warto przypomnieć, że zespół prowadzony przez trenera Lesisza przegrał z liderem ekstraklasy 0:1.

Był na to czas

W tej sytuacji jednak nie wynik jest najważniejszy, a sytuacja na fotelu szkoleniowca Radomiaka. Klub miał nieprawdopodobnie dużo czasu na to, żeby dojść do wniosku, że z **Constantinem Galką** należy się pożegnać. Zespół miał dwa tygodnie przerwy przy okazji meczów reprezentacji

i wydawało się, że to jest najlepszy moment na zmiany. W Radomiaku w poniedziałek musiało dojść do czegoś niespodziewanego, skoro na nieco ponad godzinę przed meczem postanowiono wypuścić w świat komunikat o tym, że Galca w klubie nie jest już mile widziany.

Spalone mosty

Choć sam termin oraz sposób pożegnania się z trenerem może budzić kontrowersje, tak nie ma wątpliwości, że na zmianę szkoleniowca w Radomiu zapowiadało się po prostu od

dłuższego czasu. Galca już na początku października miał dość. Po meczu z Rakowem Częstochowa zaatakował klub podczas konferencji prasowej. Winą za porażkę 0:3 z mistrzem Polski obarczył wtedy rządzących. – Przepraszam fanów, że to mówię, ale mamy krótką kadre. Mamy małe możliwości, jeśli chodzi o zawodników. Przychodziłem do klubu w złym momencie. Dostałem obietnice od klubu, że w nowym sezonie wszystko się zmieni. Prosiłem o to, żebyśmy mieli wsparcie, a tego wsparcia nie otrzymałem.

Chciałbym powiedzieć, że wszystko jest dobrze, ale tak nie jest. Miałem obietnice, że będą gruntowne zmiany, ale nie zmieniło się nic – mówił prawie 2 miesiące temu Galca. Już wtedy głośno mówiło się o tym, że związek rumuńskiego szkoleniowca z radomskim klubem dłużej może nie przetrwać. Widać też było złość Galki, o którym latem mówiło się, że ma oferty pracy na Bliskim Wschodzie. – Gdybym wiedział, że obietnice nie zostaną dotzymane, prawdopodobnie bym odszedł – powiedział na początku października.

Choć rumuński szkoleniowiec spalił za sobą mosty przez takie wypowiedzi, to nie zostawia on zespołu w dramatycznej sytuacji. Radomiak znajduje się na w miarę bezpiecznej 10. pozycji. Nowy trener z pewnością ma co poprawiać, ale nie zostanie postawiony pod ścianą z widmem spadku ciążącym na barkach.

Galca jest czwartym w tym sezonie trenerem, który stracił pracę w ekstraklasie. Pierwszym był Janusz Niedźwiedź, który z Widzewem pożegnał się we wrześniu. Później odeszli szkoleniowcy beniaminów z Łodzi i Chorzowa, czyli Kazimierz Moskał oraz Jarosław Skrobacz.

Kacper Janoszka

Czas Tomasa Huka

Do połowy września Tomas Huk rozegrał jedynie 8 minut w lidze. Potem jednak sytuacja się zmieniła, a ostatnio słowacki piłkarz gra coraz więcej. W sobotę zastąpi Ariela Mosóra.

Od drugiej połowy września aż do teraz **Tomas Huk** rozegrał prawie trzysta minut na ekstraklasowych boiskach. W ostatnich trzech meczach trzykrotnie pojawiał się na boisku, a w niedawnym meczu z Jagiellonią rozegrał pełne spotkanie jako... defensywny pomocnik. To druga po środku obrony pozycja, na której Słowak się sprawdza i w razie konieczności trener Aleksandar Vuković po takie rozwiązanie sięga. Huk po meczu z „Jagą” bardziej skupiał się na postawie całej drużyny niż na swojej roli defensywne-

go pomocnika. – Pierwsza połowa w Białymstoku była taka, jak sobie zakładaliśmy, mieliśmy niezłe sytuacje. Szkoda, że nie zdobyliśmy bramki. Z pewnością wtedy grałoby nam się łatwiej. W drugiej części graliśmy trochę gorzej niż w pierwszej połowie. Jagiellonia przejęła inicjatywę, ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że u siebie jest mocna. Myślę, że zagraliśmy dobry mecz i zasłużyliśmy na ten punkt – wraca do ostatniego meczu ligowego były kapitan DAC 1904 Dunajska Streda.

W najbliższym meczu z Puszczą Niepołomice można się jednak spodziewać Huka w klasycznej roli jednego z dwójki środkowych defensorów. Wszystko przez to, że Ariela Mosóra czeka krótka przerwa spowodowana czerwoną kartką, jaką młodzieżowy reprezentant Polski zobaczył w meczu z Jagiellonią. Białystok. Huk ma większe doświadczenie, a poza tym ostatnio jest wyżej w hierarchii sztabu szkoleniowego, jeśli chodzi o obrońców. Dlatego to raczej on, a nie

Hiszpan Miguel Munoz, wystąpi u boku kapitana Jakuba Czerwińskiego w meczu z Puszczą przy Okrzei.

Huk długo czekał na regularne występy i na kolejne minuty w ekstraklasie. Teoretycznie już pod koniec poprzedniego sezonu był gotowy do gry po wyleczeniu poważnej kontuzji kolana. Sztab Piasta postanowił jednak powoli, krok po kroku wprowadzać piłkarza do ligowego grania i pełnego obciążenia. – Przypadek Tomasa Huka pokazuje, że czasami lepiej miesiąc dłużej poczekać niż ciut za szybko wprowadzić do gry. Tak samo robimy teraz z Tiho Kostadinowem. Jest brany pod uwagę, ale stopniowo chcemy go wprowadzać. Długo czekaliśmy, więc nie ma co teraz robić gwałtownych ruchów – podkreśla trener **Aleksandar Vuković**, nawiązując do będącego w gotowości pomocnika Tihomira Kostadinowa, który – podobnie jak Huk – długo czekał na powrót do gry. Czy obu zobaczymy w sobotę na stadionie przy Okrzei?

(KRIS)

Ciężka praca popłaca?

W oczekiwaniu na dobry rezultat katowiczanie mają zamiar ciężko pracować... jak po każdym przegranym meczu.

GKS Katowice zaliczył fatalną końcówkę w spotkaniu z Wisłą Kraków. Dwa gole stracone w doliczonym czasie spowodowały, że zespół Rafała Góraka po jednym zwycięstwie znów stracił punkty. Po raz kolejny w tym sezonie katowiczanie zawiedli na całej linii, przegrywając wygrany mecz. W takiej sytuacji, gdy od początku września wygrywa się zaledwie raz, nie można doszukiwać się załóżków dobrej gry. Nie można też zwać wszystkim na pecha. GieKSa notuje słabe wyniki i wielkimi krokami nadchodzi moment na zmiany, o czym pisaliśmy wczoraj.

Po spotkaniu w Krakowie trudno też znaleźć

jakiegokolwiek elementy łagodzące porażkę zespołu z Bukowej. Wcześniej, przy niektórych z meczów, GKS kończył mecz w dziesięciu lub dziewięciu. Tym razem jednak spotkanie zakończył w pełnym składzie, a mimo wszystko przewagi nie udało się utrzymać. Co więcej, nie udało się nawet zremisować. Dlatego też zawodnikom trudno było znaleźć jakiegokolwiek słowa, żeby opisać niedzielny blamaż. – Wynik jest dla nas fatalny. Nie chcę mówić, że momentami graliśmy dobrze, bo koniec końców najważniejszy jest rezultat. Jeszcze w takich okolicznościach... Brak słów – powiedział po spotkaniu kapitan zespołu **Arkadiusz Jędrzych**.

Często po kolejnych porażkach lub remisach GKS-u słychać było z ust trenera słowa o „braniu się do roboty”. Jednak niewiele z tego wynika. Z tygodnia na tydzień gra zespołu się nie poprawia. Jeżeli widać jakąkolwiek zmianę, to jest on regresywna. Mimo wszystko narracja o „ciężkiej pracy” pozostaje z zespołem. – Nie da się ukryć,

Za darmo

Na najbliższy mecz GKS-u z Arką Gdynia wszyscy o imieniu Andrzej oraz Barbara, z okazji swoich imienin (30 listopada oraz 4 grudnia), wejdą na trybuny przy Bukowej za darmo. Podobną promocję klub zastosował w przypadku osób niepełnoletnich – ten zabieg związany jest raczej z obawą przed niską frekwencją.

że jest to bardzo mocny cios. Przegrać taki mecz... Cóż, nie pozostaje nic innego, jak szybko brać się do roboty. Cokolwiek powiem, będzie nie na miejscu. Jest ciężko – stwierdził stoper katowickiego zespołu. Nasuwa się tym samym seria pytań. Co takie stwierdzenie w ogóle oznacza? Czy do tej pory piłkarze nie pracowali ciężko, tylko o tym mówili? Jeśli tak, to czy tym razem za słowami pójdą czyny? I ostatnie – czy ciężka praca to główny problem GieKSy na tę chwilę?

Kacper Janoszka



Rok jak siedem

Jarosław Królewski (z prawej) stara się mieć dobry i częsty kontakt z zawodnikami

25 listopada minął rok Jarosława Królewskiego w roli prezesa Wisły. Jest on także większością właścicielem klubu.

W najnowszej historii „Białej gwiazdy” było wiele „gorących” miesięcy. Taki był też listopad 2022, gdy kilka miesięcy po spadku nie działało się dobrze ani na boisku, ani w gabinetach. Jarosław Królewski zadeklarował gotowość oddania swoich akcji, ale po kilku dniach zmienił decyzję o 180 stopni.

Na pomoc przyjacielowi

Nim przejął udziały Tomasza Jażdżyńskiego i kontroluje ponad 53 proc. akcji, tymczasowo objął stanowisko prezesa po Władysławie Nowaku, a 25 listopada został na nie powołany przez radę nadzorczą. – Jeden rok w Wiśle jak siedem średnio ludzkich lat – napisał w rocznicę. Jak zaangażował się w życie Wisły? Przez przypadek. Wszyscy pamiętają przełom 2018 i 2019 roku, gdy klub o mało co nie upadł, a Królewski – wcześniej szerzej nieznanym prezesem firmy z sektora sztucznej inteligencji – włączył się do akcji ratowania. Chciał pomóc Rafałowi Wiśłockiemu – swojemu przyjacielowi, z którym grał w piłkę w Gliniku Gorlice – który został prezesem spółki. Zainicjował zbiórkę pieniędzy na najpilniejsze potrzeby Wisły, której groziło odebranie licencji. Potem razem z Jakubem Błaszczykowskim i Jażdżyńskim

pożyczili Wiśle łącznie 4 mln zł i zaczęli budować ją po swojemu. Z niezbyt dobrym skutkiem, ponieważ w 2022 roku „Biała gwiazda” spadła z ekstraklasy, a wśród akcjonariuszy (do trio doszli jeszcze mniejsi) dochodziło do zgrzytów.

Wziął odpowiedzialność

Jaki był dla Wisły rok prezesowania Królewskiego? Jeżeli ktoś skupi się wyłącznie na wyniku sportowym, to wydzie mu, że słaby. Drużyna nie wygrzebała się z I ligi, choć była blisko. W tym sezonie też nie jest maszynką do wygrywania i nie ma gwarancji, że awansuje. Tymczasem każdy rok poza elitą oznacza ogromne straty. Choć klub ma ogromną bazę kibiców i sporo sponsorów, brakuje mu kilkunastu milionów złotych z tytułu gry w ekstraklasie. Kolejne sezony bez tych zastrzyków będą jeszcze trudniejsze. Zważywszy, że Wisła nie wydaje tylko na bieżące potrzeby. Mniejsze lub większe pieniądze zalega około 400 kontrahentom, co w dużej mierze jest spadkiem po rządach sprzed 2019 roku. Królewskiego trzeba docenić za odwagę, bo przejął Wisłę, gdy nikt inny się do tego nie palił. Wziął odpowiedzialność, a potem zasypywał dziurę budżetową swoimi pieniędzmi. Niedługo pewnie znów będzie musiał to zrobić.

1
TRENERA
miała Wisła w czasie roku prezesowania Jarosława Królewskiego. Choć kibice wciąż naciskają na zmianę, Radosław Sobolewski jest nie do ruszenia.

Nierozważna komunikacja

Wiśle przydałby się inwestor, który rozwiązałby spór z tych problemów. Blisko transakcji było w połowie tego roku, ale ostatecznie Królewski nie zdecydował się sprzedać udziałów. Szczegółów nie zdradził, jednak przekazał, że zaważyły „kluczowe drobności”. Wielu kibiców tej decyzji nie zrozumiało, bo już widzieli odkręcony kurek pieniędzy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ostatecznie fundusz przejął Lechię). W tym przypadku prezes sam sobie zaszkodził, mówiąc, że stuprocentowej gwarancji nie daje, ale postawiłby pieniądze, że transakcję uda się sfinalizować. W tych tematach zrobił się ostatnio ostrożniejszy, ale wciąż przydarzają mu się niepotrzebne wpisy w internecie. Ostatni przykład to stygmatyzowanie Filipa Róźgi z Cracovii (jednego z bohaterów afery alkoholowej w kadrze do lat 17), po juniorskich derbach. Zostawmy na boku decyzje sędziego z tamtego meczu. Królewski „wypalił” po porażce swojej drużyny 0:5, że uprawnienie Róźgi do gry w CLJ (czasowo za karę m.in. został odsunięty od treningów z seniorami) jest... patologią. Duża i niepotrzebna kontrowersja.

Michał Knura

Szalony mecz w Tychach

Kibicom, którzy byli na stadionie, dziękujemy, a ci, którzy nie byli, niech żałują – powiedział trener tyszan, Dariusz Banasik.

Choć sam poziom gry zaprezentowanej przez piłkarzy GKS-u Tychy w poniedziałkowym meczu z Bruk-Betem Termalica Nieciecza nie stał na najwyższym poziomie, to emocje, jakie przeżyli kibice na trybunach przy Edukacji, na pewno będą tematem dyskusji przez długie zimowe wieczory. Dość powiedzieć, że po przegranej 0:2 pierwszej połowie podopieczni Dariusza Banasika odrobili straty z nawiązką. Najpierw Daniel Rumin skorzystał z prezentu i strzelił kontaktowego gola, a w doliczonym czasie gry Wiktor Żytek z karnego i Bartosz Śpiączka głową zadali kolejne ciosy i „trójkolorowi” zwyciężyli 3:2.

Trener zwątpił

– Na pewno był to szalony mecz – podsumował Dariusz Banasik. – Bardzo emocjonujący do samego końca. Myślę, że nikt się nie spodziewał, że taki będzie obrót sprawy. W swojej karierze trenerskiej rzadko wątpię, ale w przerwie miałem lekkie zwątpienie, jeżeli chodzi o to, czy zdołamy odrobić straty. Trener z urzędu powinien wierzyć, ale patrząc na to, co się działo na boisku, jak przebiegał ten mecz w pierwszej połowie, wiedziałem, że nie tak to sobie wyobrażałem. Dostaliśmy bramki z dwóch rzutów karnych i nasza reakcja w szatni była dosyć mocna, bo tak powinno być – powiedział szkoleniowiec.

Nie zadowolili się wyrównaniem

Długo wydawało się, że punkty wyjadą do Niecieczy, zwłaszcza że w 88 minucie, kiedy sędzia podyktował rzut karny dla tyszan, wezwany przez VAR do ekranu odwołał swoją decyzję. Jednak w 8 minucie doliczonego czasu – znowu na ekranie – zobaczył, że zawodnik gości zagrał piłkę ręką w polu karnym i wskazał na „wapno”. – Futbol jest nieprzewidywalny i jest piękny, bo w momencie, w którym po karnym wykorzystanym przez Wiktora Żytka już zaczęliśmy szanować ten punkt, nasi piłkarze sięgnęli po więcej. Naprawdę wielkie gratulacje za to, że nie zadowolili się wyrównaniem, tylko chcieli wygrać. Oczywiście

wiście mogliśmy się narazić na kontrę, ale Maciej Kikolski obronił strzał przeciwnika, a my w ostatnich sekundach zadaliśmy ostateczny cios po głowce Bartosza Śpiączki – stwierdził opiekun „trójkolorowych”.

– Dlatego jesteśmy zespołem zwycięskim i powiem szczerze, że dla takich właśnie chwil warto przychodzić na stadiony i warto pracować. Mimo że mecz od samego początku się nam nie układał, to zespół pokazał charakter, pokazał moc, pokazał, że zasługuje na to, żeby być wysoko w tabeli. Wywalczył, wyszarpał to zwycięstwo i takiego GKS-u Tychy od paru kolejek nie widzieliśmy. Z tego, co zobaczyliśmy w meczu z Termalika, kibice powinni być zadowoleni, bo naprawdę po końcowym gwizdku piłkarzom należą się gratulacje. Oczywiście fanom, którzy byli na stadionie, dziękujemy, a ci, którzy nie byli, niech żałują, bo dawno takiego widowiska nie było. Zapraszamy więc na kolejne mecze. Jesteśmy na pewno bardzo, bardzo zadowoleni, ale pamiętamy też o tym, że już niedługo mamy kolejny mecz z bardzo trudnym rywalem w Łęcznej, gdzie pojedziemy osłabieni. Po czwartej żółtej kartce pauzować musi Wiktor Żytek, a Marcel Błachewicz ma chyba złamaną nos i nie wiem, czy 2 grudnia będzie mógł zagrać – zakończył Dariusz Banasik.

Jerzy Dusik



Tychy opanowała euforia, jakiej dawno nie doświadczali kibice GKS-u.

„Przezimować” w czołówce

Miedź Legnica przełamała serię meczów bez zwycięstwa, odsyłając z kwitkiem do domu „czerwoną latarnię” tabeli.

P przed niedzielnym meczem z Zagłębiem Sosnowiec podopieczni trenera Radosława Belli mieli serię trzech meczów bez wygranej. Zielono-niebiesko-czerwoni zremisowali ze Zniczem Pruszków (1:1), przegrali z Resovią (1:2) i zremisowali z Podbeskidziem Bielsko-Biała (0:0).

Tę niefortunną passę przerwali w ostatniej kolejce. - Wiedzieliśmy, że to nie będzie łatwy mecz, bo tabela nie do końca oddaje to, co nasz ostatni przeciwnik potrafi grać - powiedział po potyczce z Zagłębiem Sosnowiec trener Miedzi, **Radosław Bella**. - Sam fakt, że przed przyjazdem do Legnicy nie przegrał żadnego z ostatnich meczów wyjazdowych mówi sam za siebie. I momentami rzeczywiście było ciężko. Niemniej z naszej perspektywy mecz był dobry, bardzo dobry, jeśli chodzi o dyscyplinę taktyczną. Myślę, że pod koniec pierwszej połowy straciliśmy kontrolę, broniliśmy się za nisko. Po korekcie ustawienia w przerwie, gdzie nasi skrzydłowi lepiej bronili i byli bliżej środka, już nam Zagłębie nie zagrażało, bo to my bardziej zagrażaliśmy jemu. W końcu

rozegraliśmy bardzo dobrą pierwszą połowę, z czym ostatnio mieliśmy problem. Szybko też strzeliliśmy bramkę. Wyprowadzaliśmy też dobre kontrataki i myślałem, że co najmniej jeszcze jeden mógł się zakończyć bramką, a może nawet dwiema. Pracujemy dalej nad tym, żeby ten zespół wciąż się rozwijał i z niecierpliwością czekamy na kolejny mecz.

Oba gole w zwycięskim spotkaniu strzelił **Kamil Drygas**. - Czy nie mam pretensji do trenera Belli, że kwadrans przed zakończeniem meczu zdjął mnie z boiska? Oczywiście, że nie - powiedział rozbawiony 32-letni pomocnik. - Cieszę się przede wszystkim z tego, że wygraliśmy. Cieszę się również ze zdobytych bramek, bo we wcześniejszych spotkaniach miałem sporo sytuacji i mogłem mieć w dorobku więcej bramek. Po ostatnich meczach w głowach mieliśmy to, że obojętnie jak, ale musimy z Zagłębiem wygrać, bo to zwycięstwo było nam bardzo potrzebne.

Wygraną z sosnowiczankami „miedzianka” przełamała niemoc w potyczkach z drużynami z dołu tabeli Fortuna 1. Ligi. - Pierwsza liga - powtarzałem to mi-

lion razy - jest wyrównana i może to trochę oklepany slogan, ale w niej każdy może wygrać z każdym. Nie ma co patrzeć, z kim gramy, po prostu cieszymy się z trzech zdobytych punktów. Obojętnie, czy u siebie, czy na wyjeździe, chcemy zdobywać punkty i zostać w czołówce. Naprawdę w każdej drużynie rywalizującej z nami jest jakość, zawodnicy z bogatą przeszłością, nawet w ekstraklasie. W Zagłębiu widzę wielu dobrych graczy, jak chociażby Joel Valencia czy Kamil Biliński. To uznane marki na polskim rynku, mają jakość, ale udało nam się ich zneutralizować.

Najbliższe dwa mecze ligowe drużyna znad Kaczawy rozegra na wyjeździe - najpierw czeka ją wizyta w Gdańsku, gdzie będzie czekała Lechia, a potem zjawia się w Katowicach na stadionie przy ulicy Bukowej. - Na pewno pojedziemy tam w lepszych nastrojach niż ostatnio - zapewnia „Drygi”. - Lepiej i łatwiej pracuje się po zwycięstwach. Do końca rundy został trzy mecze i będziemy chcieli w nich zdobyć jak najwięcej punktów, by „przezimować” w czołówce.

Bogdan Nather



Ostatniego gola dla Podbeskidzia strzelił miesiąc temu Bartosz Bida.

Podbeskidzie nie strzeliło gola od ponad 400 minut. Na domiar złego z powodu ataku zimy zespół do kolejnego meczu przygotowuje się na boiskach ze sztuczną nawierzchnią.

Drużyna nie myśli już o piątkowym blamażu i rozpoczęła przygotowania do niedzielnego meczu z Motorem Lublin, który będzie ostatnim w tym roku spotkaniem w Bielsku-Białej. W poniedziałek zespół pod wodzą trenera Dariusza Marca trenował na niedawno oddanym boisku w Wapienicy, gdzie pracował na sztucznej murawie. We wtorek trening został zorganizowany na boisku na tzw. górze, gdzie również do dyspozycji jest pełnowymiarowa płyta ze sztuczną nawierzchnią. Wszystko dlatego, że w Beskidach ma miejsce pierwszy solidniejszy atak zimy podczas trwającej jesieni i oprócz kilku centymetrów śniegu utrzymują się także ujemne temperatury. Wczoraj drużyna rozegrała wewnętrzny sparing przeciwko czwartoligowemu rezerwowi. Mecz miał dwie połowy, każda trwała po 35 minut. W drużynie pierwszoligowca zabrakło piłkarzy, którzy w większym wymiarze czasowym zagraли w piątek z Chrobrym Głogów. Zajęcia na siłowni mieli m.in. Tomasz Jodłowiec, Maksymilian Sitek, Daniel Mikołajewski czy Maksymilian Banaszewski.

2 gole w 8 meczach

Sparing, a właściwie to chyba trening strzelecki, zakończył się wysokim zwycięstwem zespołu złożonego z pierwszoligowych piłkarzy. Na listę strzelców wpisali się: Samuel Nnoshiri, Marcel Misztal, Mateusz i Michał Stryjewscy oraz Antonio Perošević, który błyszczał skutecznością i zdobył dwie bramki. Wysoki wynik w wewnętrznym meczu cieszy, bo Podbeskidzie przeżywa prawdziwy kryzys związany ze strzelaniem bramek.

Od wyjazdowego meczu w Pucharze Polski, gdy pokonana została Pogoń Siedlce (3:1), minęły 26 listopada dwa miesiące. W tym czasie Podbeskidzie rozegrało siedem spotkań ligowych i jedno pucharowe z Pogonią Szczecin. Zdobyło w nich zaledwie dwie bramki (obie w wygranym w meczu z Wisłą Kraków), a w pozostałych siedmiu spotkaniach „górale” do siatki trafić nie potrafili. Po raz ostatni drużyna z Bielska-Białej gola świętowała 27 października, gdy w 45 minucie do bramki trafił Bartosz Bida (gol ten dał zwycięstwo nad grającą w osłabieniu

Wisłą). Seria bez zdobytego gola trwa więc od 405 minut.

Nie ma podgrzewanej płyty

Widząc problemy, z jakimi mierzy się zespół, sztab trenerski będzie chciał pod koniec tygodnia przeprowadzić trening na naturalnej płycie Stadionu Miejskiego w Bielsku-Białej - to jedyna podgrzewana murawa w regionie. Proponowane w tym celu będą rozmowy z BBOSiR, który zarządza obiektem. Kondycja murawy z powodu zimowej aury jest w coraz gorszym stanie, a trening na rozmiękczonej opadami płycie z pewnością jej się nie pomoże.

Na koniec garść statystyki, bo piątkowa porażka z Chrobrym Głogów to najgorszy lub prawie najgorszy (w zależności jak liczyć debiut Adama Noconia) trenerski debiut w historii klubu. Dariusz Marzec został 30. trenerem Podbeskidzia, a dotychczas bilans otwarł wynosił 15 zwycięstw, 11 remisów i 3 porażki - 16 marca 2003 roku z Górnikami Polkowice (0:1) pod wodzą Pawła Kowalskiego, 22 września 2015 roku ze Śląskiem Wrocław w Pucharze Polski (0:1) z Robertem Podolińskim na ławce oraz porażka (w oficjalnym lub nieoficjalnym) debiucie Adama Noconia - 18 sierpnia 2017 roku, gdy formalnie trenerem był Jan Kocian z Chojniczanką Chojnice (0:4) czy 14 października z GKS-em Katowice (1:2), gdy na ławce zasiadł już jako pełnoprawny szkoleniowiec.

(gru)



Kamil Drygas (z prawej) zapewnił Miedzi zwycięstwo w meczu z Zagłębiem Sosnowiec.

„Zielu” na Santiago Bernabeu

**Pewny wyjścia z grupy Real
Madryt gra o pierwsze miejsce.
Napoli rywalizuje o to, by
awansować do 1/8 finału.**

GRUPA C

Real jest już pewien awansu do 1/8 finału Ligi Mistrzów, a właściwie tylko kataklizm – czyli 2 porażki – mogłyby pozbać zespół Carlo Ancelottiego pierwszego miejsca w grupie. „Los Blancos” wygrali komplet 4 spotkań i na wszystkich spoglądają z góry. Remis w konfrontacji u siebie z Napoli na pewno da Realowi rozstawienie w 1/8 finału i właśnie taki cel przyświeca liderowi La Liga. Przed meczem z mistrzem Włoch generalnie można odnieść wrażenie – przypomnijmy, że Real wygrał w Neapolu 3:2 – że wszystkich w stolicy Hiszpanii bardziej zajmuje rywalizacja w kraju aniżeli w Lidze Mistrzów. **Carlo Ancelotti**, który jednak Napoli zna doskonale, bo pracował w tym klubie, przestrzega przed huraoptymizmem. – Naszym celem jest zwycięstwo i zajęcie 1. miejsca w grupie LM – wypowiedzi znakomitego włoskiego trenera

może nie są zbyt głębokie, ale bardzo dosadne.

W Neapolu poprawiły się nieco nastroje po... zwolnieniu Rudiego Garcii. Drużynę przejął Walter Mazzarri i od razu zespół zaprezentował się lepiej. W trudnym meczu ligowym w Bergamo wygrał 2:1, a doświadczony szkoleniowiec był zadowolony, choć podczas meczu ponosiły go emocje. Został nawet napomniany żółtą kartą, a później zapowiedział, że nie może już doczekać się starcia z Realem. Jego trenerska rywalizacja z Ancelottim trwa bardzo długo, bo wszystko zaczęło się w październiku 2004 roku, gdy opiekun Realu prowadził Milan, a trener Napoli był szkoleniowcem Regginy. Kiedy ostatni raz obaj panowie rywalizowali, Ancelotti był trenerem Napoli, a Mazzarri prowadził Torino, zaś mecz rozegrano w Serie A w 2019 roku. Bilans zdecydowanie przeważa na korzyść



Być może występ Piotra Zielińskiego zaważy na tym, że wreszcie podpisze nowy kontrakt z Napoli.

opiekuna „Królewskich”, który wygrał 8 meczów. 2 spotkania kończyły się remisami, a 3 razy lepszy okazał się Mazzarri.

W ostatniej konfrontacji, wspomnianym meczu Torino – Napoli, padł bezbramkowy remis. W meczu tym po neapolitańskiej stronie wystąpił Piotr Zieliński, który dziś wyjdzie w pierwszym składzie Napoli na Estadio Santiago Bernabeu. Reprezentant Polski w ostatnim meczu Napoli za kadencji Rudiego Garcii zaczynał na ławce. Gdy w Neapolu zmieniono trenera wrócił do wyjściowego składu i w starciu z Atalantą mógł strzelić gola. Zmarował jednak Polak, który wrócił do zdrowia po anginie wykluczającej go z listopadowych meczów reprezentacji, stuprocentową sytuację. Dla „Ziela” dzisiejszy występ na wielkiej arenie, jaką jest stadion Realu Madryt, może być kartą przetargową na przyszłość. Otóż ciągle neapolitański klub nie podpisał z nim nowego kontraktu, a epopeja z tym związana – przede wszystkim we włoskich mediach – trwa od lipca.

Kilka razy podobno było już bardzo blisko, a z barwnych opisów prasy w Italii wynikało, że reprezentant Polski miał już długopis w ręce. Mówiono, że nasz

piłkarz dogadał szczegóły nowej umowy, zgodził się na znaczne obniżenie kontraktu i wszystko miało zostać sfinalizowane. Fakty są jednak takie, że stosowny podpis nie został złożony. Dużo czasu nie zostało, bo od początku stycznia Zieliński, w myśli przepisów FIFA, może negocjować umowę z innym klubem.

Przypomnijmy, że latem nasz piłkarz odrzucił propozycję przejścia do Arabii Saudyjskiej. Napoli było gotowe go sprzedać, a propozycja kontraktu indywidualnego opiewała na ogromne pieniądze – 5 razy wyższe za sezon, aniżeli zarabiał miałby w myśli nowej umowy w Neapolu. W dodatku przygotowano 3-letnią umowę za łączną sumę 45 mln euro. Ostatecznie jednak „Zielu” postanowił zostać, co bardzo spodobało się kibicom. Nie tylko w stolicy Kampanii, ale w całych Włoszech.

Jakub Kubiela

Środa, 29 listopada, godz. 21.00

■ **Real Madryt – Napoli**

Sędzia – Francois Letexier (Francja).

■ **Sporting Braga – Union Berlin**

Sędzia – Clement Turpin (Francja).

1. Real	4	12	9:3
2. Napoli	4	7	6:5
3. Braga	4	3	5:9
4. Union	4	1	3:6

BYERN NA PEWNIAKA

GRUPA A

■ Bayern Monachium jest nie tylko pewien awansu do 1/8 finału LM, ale na pewno będzie rozstawiony w losowaniu, bo zajmie 1. miejsce w grupie. Jeżeli chodzi o resztę rozstrzygnięć, to wszystko jest jeszcze otwarte. Każdej z trzech pozostałych ekip bardzo przyda się zwycięstwo, które przybliży do występów w Champion League.

■ Manchester United po 4 meczach fazy grupowej jeszcze nigdy w historii nie był w tak złej sytuacji, by mieć zaledwie 3 punkty. „Czerwone diabły” nie straciły jednak szansy na wyjście z grupy. – Trudne mecze przed nami, ale możemy awansować. W Stambule czeka nas nietatwe spotkanie, ale ostatni mecz z Evertonem pokazał, że potrafimy wygrywać – powiedział **Erik ten Hag**, opiekun „Czerwonych diabłów”. Przypomnijmy, że zespół ten u siebie

z tureckim rywalem przegrał 2:3.

■ Spotkanie w Monachium poprowadzi Stephanie Frappart. Francuzka od lat uchodzi za najlepszą arbirer wśród kobiet i ma na swoim koncie znaczące spotkania. W Lidze Mistrzów poprowadziła 2 mecze. Debiutowała – będąc pierwszą kobietą na tym stanowisku – w grudniu 2020 roku. Podczas mundialu w Katarze, również będąc pionierką, sędziowała mecz Kostaryka – Niemcy w fazie grupowej.

UKI

Środa, 29 listopada, godz. 18.45

■ **Galatasaray Stambut – Manchester United**
Sędzia – Jose Maria Sanchez Martinez (Hiszpania).

■ **Bayern Monachium – FC Kopenhaga (21.00)**
Sędzia – Stephanie Frappart (Francja).

1. Bayern	4	12	11:6
2. Kopenhaga	4	4	7:8
3. Galatasaray	4	4	7:9
4. Man Utd	4	3	9:11

KIEDYŚ W LONDYNIE WYGRALI

GRUPA B

■ Arsenal jest w najlepszej sytuacji, bo nawet remis z Lens dziś przed własną publicznością na pewno da drużynie z Londynu awans do 1/8 finału. Pozostałe zespoły powinny wygrać, bo okoliczności są takie, że wiele się może jeszcze wydarzyć. Ale np. jeśli – przy wygranej „Kanonierów” – PSV Eindhoven pokona na wyjeździe Seville, to wówczas holenderski zespół będzie również pewien promocji do kolejnej fazy rywalizacji.

■ Dla Lens będzie to druga wizyta na obiekcie „Kanonierów”, ale trzeba zaznaczyć, że nie będzie to ten sam stadion. W Lidze Mistrzów sezonu 1998/99 zespół z północnej Francji pokonał Arsenal 1:0, a mecz rozegrano na stadionie Wembley. Highbury znajdowało się wówczas w przebudowie i nie było możliwości rozgrywania tam spotkań LM. Mecz obejrzało, jeszcze na „starym” We-

UKI

mbley, ponad 70 tysięcy kibiców, a gola na wagę zwycięstwa Lens strzelił mato znany Mickael Debeve. Dziś jest asystentem trenera w Standardzie Liege.

■ Kibice Seville na zwycięstwo w Lidze Mistrzów czekają od października 2022 roku. Zespół ze stolicy Andaluzji pokonał wówczas FC Kopenhaga 3:0, ale żadnego z następnych 5 spotkań nie wygrał. Co więcej, było to jedyne zwycięstwo Seville w najbardziej prestiżowych rozgrywkach europejskich w 11 ostatnich spotkaniach.

Środa, 29 listopada, godz. 18.45

■ **Sevilla – PSV Eindhoven**
Sędzia – Davide Massa (Włochy).

■ **Arsenal – Lens (21.00)**
Sędzia – Artur Soares Dias (Portugalia).

1. Arsenal	4	9	9:3
2. PSV	4	5	4:7
3. Lens	4	5	4:4
4. Sevilla	4	2	4:7

O... LIGĘ EUROPY

GRUPA D

■ Sytuacja w grupie D jest praktycznie jasna. Real Sociedad i Inter Mediolan mają już zapewniony awans do 1/8 finału. Kwestią sporną pozostaje 1. miejsce w grupie i rozstawienie w fazie pucharowej. Na razie w lepszej sytuacji jest zespół hiszpański, ale trzeba pamiętać, że nie w tej, ale w ostatniej serii gier Inter podejmie ekipę z San Sebastian. Red Bull Salzburg i Benfica Lizbona powalczą o to, by na wiosnę zagrać w Lidze Europy.

■ Niewielu spodziewało się, że zespół z Lizbony tak fatalnie zaprezentuje się w tym sezonie LM. Przypomnijmy, że w poprzednich rozgrywkach „Orty” dotarły do ćwierćfinału, ale teraz jest znacznie gorzej. Benfica nie zdobyła jeszcze punktu. – Do końca chcemy powalczyć o to, by zagrać w pucharach. Liga Mistrzów przepadła, ale Liga Europy jest dla nas równie ważna – powiedział **Roger**

Schmidt, opiekun zespołu z Estadio da Luz.

■ Imanol Alguacil, twórca ostatnich sukcesów Realu Sociedad, jest wymieniany wśród kandydatów do zastąpienia... Xaviego w Barcelonie. Szkoleniowiec rodem z Kraju Basków stoi za dobrymi wynikami, jakie ostatnio osiągnął zespół z San Sebastian. 52-letni trener nie zarabiał jak na razie głosu w tej sprawie, ale zdaniem prasy w Hiszpanii, głównie – o dziwo – madryckiej, ma w stolicy Katalonii mocnych zwolenników.

UKI

Środa, 29 listopada, godz. 21.00

■ **Benfica Lizbona – Inter Mediolan**
Sędzia – Andris Treimanis (Litwa).

■ **Real Sociedad – Red Bull Salzburg**
Sędzia – Mykyla Batakin (Ukraina).

1. Sociedad	4	10	7:2
2. Inter	4	10	5:2
3. Red Bull	4	3	3:5
4. Benfica	4	0	1:7

Od Suchanka do Marciniaka

Nasz eksportowy arbiter Szymon Marciniak najczęściej wygrywał challenge „Sportu”.

Katowicki „Sport” prowadzi kilka ważnych klasyfikacji. „Złote buty” dla najlepszego ligowego piłkarza istnieją od sezonu 1957, kiedy grało się jeszcze system wiosna – jesień. Pierwszym triumfátorem był nie kto inny, jak legendarny bramkarz Edward Szymkowiak.

Z kolei wybór „Piłkarza roku” naszej gazety prowadzony jest od 1966. Pod koniec lat 70. redakcja zdecydowała się także na ocenianie ligowych sędziów. Tak jest do dziś. Nie ma w Polsce sędziowskiej klasyfikacji, która miałaby dłuższą tradycję. Latem 1979 roku nasza gazeta pisała tak:

„Sprawozdawcy „Sportu” każdorazowo oceniać będą sędziego w skali od 1 do 10. Obliczać będziemy arbitrom ocenę średnią, gdyż ilość spotkań prowadzonych w sezonie przez poszczególnych panów z gwizdkiem nie jest jednokowa. Z zainteresowaniem czekamy na pierwsze noty. Na pewno minie trochę czasu, zanim wszystko będzie grało, wszak każdy początek jest trudny. Wierzmy jednak, że podstawowy cel naszej akcji zostanie osiągnięty: poziom sędziowa-

nia na boiskach ekstraklasy ulegnie dalszej poprawie” – pisał „Sport” przed pierwszą edycją „Kryształowego gwizdka”.

I tak od sezonu 1979/80 do dzisiaj oceniamy arbitrów. Pierwszym zwycięzcą był Aleksander Suchanek z Krakowa, który mecze w ekstraklasie prowadził przez blisko 20 lat, bo od 1970 do 1988 roku. Challenge naszej gazety wygrywał dwukrotnie. Na liście jest też pierwszy nasz arbiter, który prowadził mecze w mistrzostwach

świata, czyli Alojzy Jarguz. Sędzia z Suwałk gwizdał i na mundialu w Argentynie w 1978, i w Hiszpanii cztery lata później. Bardzo zależało mu na zdobyciu prestiżowego „Kryształowego gwizdka”, a celu dopiął w sezonie 1983/84. Kolejne lata to triumfy Piotra Wernera, który raz za razem wygrywał nasz ranking. Tylko Szymon Marciniak jest w tym względzie lepszy od śląskiego arbitra.

Na naszej długiej liście nie brakuje znanych nazwisk i osobistości. Naj-

więcej wygranych na koncie ma nie kto inny, jak właśnie sędzia finału MŚ 2022. Płocki arbiter triumfował w sumie aż 7 razy! Po raz pierwszy lata temu, bo w 2014 roku. Co ciekawe, pierwszy na liście był już po sezonie 2008/09, kiedy miał bardzo wysoką średnią na mecz 8,00, ale ze względów regulaminowych (prowadził wtedy w ekstraklasie tylko dwa mecze wiosną 2009 GKS Bełchatów – Odra Wodzisław i Piast – Śląsk) nie mógł być brany pod uwagę jako wygrany. Najlepszy był wtedy arbiter z Zabrza Robert Małek i Hubert Siejewicz. Marciniak i teraz walczy o „Kryształowy gwizdek”, będąc w czołówce naszej klasyfikacji.

Tutaj dodajmy, że redaktor z Małopolski Jerzy Filipiuk wyszperał informację, że wyróżnienia dla sędziów wręczano już w latach 70., tyle że wszystko było udziałem piłkarskiej centrali, a nie naszej redakcji. Wyróżnienia trafiały wtedy do Mariana Kustonia (Poznań) i Jerzego Kacprzaka (Gdańsk) po dwa razy, a także dla Mariana Środeckiego (Wrocław) czy Jana Łozowskiego (Warszawa).

Michał Zichlarz



Zmarły w zeszłym roku Piotr Werner aż sześć razy triumfował w naszej klasyfikacji. Bardzo to sobie cenił.



Sędzia finału MŚ 2022 Szymon Marciniak śrubuje rekordy, także w „Kryształowym gwizdku”.

„Kryształowy gwizdek” w c

Rozmowa z **Robertem Małkiem**, trzykrotnym zwycięzcą w klasyfikacji „Kryształowego Gwizdka”

Na ile ważna dla sędziów była – i czy nadal jest – wygrana w challenge'u „Sportu” o „Kryształowy gwizdek”?

– Dla mojego pokolenia to było bardzo ważne. Mogę powiedzieć, że pamiętam jeszcze takich arbitrów, jak Piotr Werner czy Ryszard Wójcik, dla których to trofeum było bardzo cenne. Musimy pamiętać, że były to lata 90., kiedy nie było internetu, nie było mediów społecznościowych, a prasa drukowana była traktowana tak jak teraz social media. A zatem i dla mnie ranking katowickiego „Sportu” czymś naprawdę ważnym. Wymienię tutaj takie postaci ze „Sportu”, jak nieodżałowany Wojtek Gorczyca czy Bogdan Nather, którzy byli w jakiś sposób gospodarzami tego challenge'u, bo oni go prowadzili.

„Kryształowy gwizdek” miał swoją renomę...

– Zdecydowanie. To było coś, o czym mówiło się w środowisku, żyło się tym. Z czasem wszystko straciło na większym znaczeniu, bo ewaluowało i życie, i media. Dziś uciekliśmy do internetu i to pewnie jest główna przyczyna.

Czy sędziowie zwracali i zwracają uwagę na noty wystawiane im przez dziennikarzy? Jak na to patrzeć? Jak to komentują?

– Trzeba podejść indywidualnie do tematu i tak postawione pytanie. Jak czytamy wywiady z tzw. dużymi nazwiskami, to z tej lektury wynika, że te oceny do nich docierają, a jak są gorsze, to biorą wszystko na klatę. Inni w jakiś sposób chcą się odciąć, ale nie jest to łatwe o tyle, że mamy teraz internet. Wcześniej – powiem na swoim przykładzie – gdy od-

czegoś chciałem się odciąć, to robiłem to w rodzinie, a także wśród przyjaciół i znajomych. Ale w stu procentach od not i komentarzy odciąć się nie można było. Obecnie sędziowie mają może trochę łatwiej, bo do ich dyspozycji jest VAR, co stanowi jeszcze jedną szansę, by podjąć słuszną decyzję. Oceny nie są tak krytyczne, jak w przeszłości, aczkolwiek trzeba powiedzieć, że człowiek się mylił, mylił i mylić się będzie. W moich czasach drugiej szansy jednak nie było.

Kiedy pan wygrywał klasyfikację „Kryształowego gwizdka” – w 2008, 2009 i 2012 roku – miał pan poczucie, że to był ten sezon; że to była świetnie wykonana robota?

– Zawsze starałem się podchodzić do meczu z takim nastawieniem, jak ikona polskiego sportu Adam Małysz w skokach: zawsze kon-

centrował się na tym, żeby oddać dwa dobre skoki. I ja sam starałem się skoncentrować na najbliższym ciekawym momencie meczu, żeby być do niego jak najlepiej przygotowanym. Po zawodach trzeba było się zresetować i już myśleć, co będzie za tydzień. W sporcie, wiadomo, raz jest się na wozie, a raz pod nim. Nie robiłem nigdy planów na sezon, a drogę pokonywałem małymi krokami, z ligowej kolejki na ligową kolejkę. Liczyło się tu i teraz. Potem konsekwencją tego wszystkiego była wisienka na torcie, czyli jakiś tam triumf. Tak też tłumaczyłem młodszemu kolegom, by skupiali się na tym, co jest teraz, a jak będzie dobrze, to potem będzie bonus w postaci meczu o coś czy meczu w Europie.

Piotr Werner sześć wygranych w „Kryształowym gwizdku”, a Szymon Marciniak jeszcze więcej, bo

siedem. To najlepsi polscy arbitrzy w historii? Jak pan, jako przecież były międzynarodowy sędzia, na to patrzy?

– Wywołał pan Piotra i porównał go do Szymona i tutaj nie ma przypadku. Piotr, który odszedł od nas, gdyby żył w dobie internetu i social mediów, to – nie mam wątpliwości – byłby tak popularny, jak Szymon Marciniak teraz. Wyrazista postać. Można powiedzieć, że był to Szymon Marciniak tamtych czasów! Łączył schematy, wyznaczał trendy, człowiek niezwykle lubiany, miał swój pomysł na życie. Najpierw realizował się w piłce, a po zakończonej karierze w biznesie, był przecież promotorem w boksie takich postaci, jak Artur Szpilka czy Krzysztof „Diabło” Włodarczyk.

Jest coś jeszcze, co łączy te dwie wielkie sędziowskie postaci?

– Tak – dla jednego i drugiego ważne były detale. Widzę to z bliska, jak Szymon dba o swój PR, o relacje nie tylko z dziennikarzami, ale też z ludźmi. To osoba przystępna, znajdzie czas dla zwykłych kibiców. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak prosił o autograf nigdy nie odmówił. Pamiętam jeszcze ze swoich czasów Piotra Wernera i muszę powiedzieć, że mam podobny obraz człowieka, który teraz jest udziałem Szymona. Różnica jest tylko taka, że sędziowali w dwóch epokach. Jeżeli jednak idzie o podejście do ludzi, do tego, co jest wokół nas, wszystko ma podobny format. Jeden ciągle jest i oby był jak najdłużej. Drugi odszedł niestety, ale ta skala talentu i te umiejętności interdyscyplinarne są na podobnym poziomie. „Kryształowy gwizdek” w jakiś sposób ich łączy. Tutaj chwala

KRYŚTAŁOWY GWIZDEK

1979/80 Aleksander Suchanek (Kraków)
1980/81 Jerzy Kacprzak (Gdańsk)
1981/82 Aleksander Suchanek (Kraków)
1982/83 Roman Kostrzewski (Bydgoszcz)
1983/84 Alojzy Jarguz (Suwałki)
1984/85 Andrzej Libich (Warszawa)
1985/86 Krzysztof Czemarmazowicz (Szczecin)
1986/87 Piotr Werner (Katowice)
1987/88 Piotr Werner (Katowice)
1988/89 Władysław Dąbrowski (Warszawa)
1989/90 Piotr Werner (Katowice)
1990/91 Piotr Werner (Katowice)
1991/92 Marian Dusza (Katowice)
1992/93 Roman Kostrzewski (Bydgoszcz)
1993/94 Piotr Werner (Katowice)
1994/95 Stanisław Żyjewski (Leszno)
1995/96 Piotr Werner (Katowice)
1996/97 Stanisław Żyjewski (Leszno)
1997/98 Zbigniew Urbańczyk (Kraków)
1998/99 Andrzej Czyżniewski (Gdańsk)
1999/2000 Stanisław Żyjewski (Leszno)
2000/01 Jacek Granat (Warszawa)
2001/02 Zbigniew Marczyk (Piła)
2002/03 Jacek Granat (Warszawa)
2003/04 Jacek Granat (Warszawa)
2004/05 Grzegorz Gilewski (Radom)
2005/06 Robert Werder (Warszawa)
2006/07 Grzegorz Gilewski (Radom)
2007/08 Jacek Granat (Warszawa) i Robert Matek (Zabrze)
2008/09 Robert Matek (Zabrze) i Hubert Siejewicz (Białystok)
2009/10 Adam Lyczmański (Bydgoszcz)
2010/11 Paweł Gil (Lublin)
2011/12 Robert Matek (Zabrze)
2012/13 Tomasz Musiał (Kraków)
2013/14 Szymon Marciniak (Płock)
2014/15 Szymon Marciniak (Płock)
2015/16 Szymon Marciniak (Płock)
2017/18 Szymon Marciniak (Płock)
2018/19 Piotr Lasyk (Bytom)
2019/20 Szymon Marciniak (Płock)
2020/21 Szymon Marciniak (Płock)
2021/22 Łukasz Kuźma (Białystok)
2022/23 Szymon Marciniak (Płock)
Oni wygrywali najczęściej: **7** – Szymon Marciniak, **6** – Piotr Werner, **4** – Jacek Granat, **3** – Robert Matek, Stanisław Żyjewski, **2** – Aleksander Suchanek, Roman Kostrzewski, Grzegorz Gilewski.

cenie

redakcji katowickiego „Sportu”, że lata lecą, a mimo to trwa wspólny mianownik pomiędzy piłkarskimi generacjami sędziów. Jeżeli Szymon Marciniak ma „Kryształowych gwizdek” kilka, a Piotr również miał ich sporo, to nie jest to przypadek. Szymon zresztą pewnie te rekordy będzie dalej śrubował, bo za każdym razem będzie jednym z głównych faworytów do sukcesów.

„Kryształowy gwizdek” był w cenie?

– Z tego, co pamiętam, to sędziowie ze starszej generacji „Kryształowych gwizdek” fizycznie otrzymywali. Młodzi tego nie pamiętają, ale ci, co pamiętają jeszcze PRL, wiedzą, że dużą wagę przywiązywało się do kryształów w domu. W każdy śląskim domu był jakiś wazon z kryształu czy waza. Pamiętam to jak przez mgłę, jak Piotr Werner opowiadał o „Kryształowych gwizdkach”, które miał w domu i bardzo o nie

dbał. Kiedy żartowałem sobie z Bogusiem Natherem na ten temat, mówiłem mu, że starsi koledzy otrzymywali takie „Kryształowe gwizdki”, a my już nie. To była żartobliwa forma, bo to były już inne czasy.

Szymon Marciniak wygrał po raz pierwszy w 2014 roku, tuż po panu.

– I można powiedzieć, że taki laureat rośnie potem wraz z plebiscytem. Jeśli dostał „Kryształowy gwizdek” pierwszy, drugi czy czwarty raz, to nie był jeszcze sędzią finału mistrzostw świata i Ligi Mistrzów. Dzisiaj redakcja może również powiedzieć, że myśmy nie zaczęli chłopca nagradzać po jego sukcesach, a dużo, dużo wcześniej. To też powinna być satysfakcja dla tych ludzi, którzy to prowadzili i, daj Boże, żeby trwało to jak najdłużej!

Rozmawiał Michał Zichlarz



Łukasz Skorupski (z prawej) szósty raz w tym sezonie nie dał się pokonać. Bologna radzi sobie więcej niż przyzwocie.

Skorupski w formie

Polski bramkarz zachował szóste w tym sezonie czyste konto. Bologna pokonała Torino.

WŁOCHY

Tylko 2 zespoły w Serie A – Inter Mediolan i Juventus Turyn – mają mniej porażek od Bologny. Drużyna Łukasza Skorupskiego często wprawdzie remisuje, ale z Torino wygrała 2:0. Zabranin nie miał w tym spotkaniu wiele pracy, ale solidność to coś, czego na pewno naszemu golkeeperowi odebrać nie można. W konfrontacji z drużyną Karola Linetty'ego obaj Polacy wyszli na plac gry od pierwszej minuty. Nie było to porywające spotkanie. W II połowie zespół z Bolonii przechylił jednak szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

Thiago Motta, szkoleniowiec „rossoblu”, po me-

czu był bardzo zadowolony. – Graliśmy konsekwentnie. Naszym zadaniem w każdym spotkaniu jest to, by realizować założenia – powiedział były piłkarz m.in. FC Barcelony i Interu Mediolan. W tym sezonie zespół byłego reprezentanta zarówno Brazylii, jak i Włoch (w ekipie „Canarinhos” nie rozegrał meczu o punkty, a zatem mógł następnie grać dla Italii i zdobył z nią wicemistrzostwo Europy) spisuje się bardzo dobrze. Stracił raptem 10 goli. To 3. najlepszy wynik w Serie A, w znacznej mierze dzięki solidnej postawie Łukasza Skorupskiego, który po raz 6. w tym sezonie zachował czyste konto.

Kacper Urbański, nasz 19-latek w barwach Bolo-

gny, wszedł na plac gry w II połowie. Były to pierwsze jego minuty w Serie A od 2 września. Warto jeszcze podkreślić, że w innym spotkaniu – w którym Hellas Verona zremisował z Lecce 2:2 – nie wystąpił Paweł Dawidowicz. Przypomnijmy, że środkowy obrońca nie może grać od początku listopada, kiedy doznał urazu w I połowie meczu z Monzą. Według informacji włoskich mediów, ma wrócić do gry na początku grudnia, ale nie jest to przesądzone. Dodajmy, że z powodu problemów zdrowotnych „Hiena” nie uczestniczył ani w październikowym, ani też w listopadowym zgrupowaniu reprezentacji Polski.

Jakub Kubiela

Nowy lider „Królewskich”

W minioną niedzielę podczas meczu Realu Madryt z Cadizem plac gry przedwcześnie opuścić musiał Luka Modrić. Kibice byli zaniepokojeni stanem zdrowia Chorwata, który schodząc z boiska narzekał na ból nogi. Szczęśliwie okazało się, że kontuzja doświadczonych gracza nie jest bardzo poważna. Ominie go dzisiejszy mecz z Napoli w Lidze Mistrzów oraz najprawdopodobniej kolejne ligowe starcie z Granadą, jednak na następne pojedynki powinien być w pełni sił.

„Królewscy” mogą być zadowoleni nie tylko z tego powodu. Po poniedziałkowym starciu Girony z Athleticem zespół Carlo Ancelottiego stał się liderem w tabeli ligi hiszpańskiej. Remis Girony był dopiero trzecim meczem, w którym zespół z Katalonii stracił punkty. Tym samym zrównał się punktami z „Los Blancos”, ale przez gorszy bilans bramkowy oraz przegrany mecz bezpośredni stracił pierwszą lokatę w La Lidze.

Kacper Janoszka

■ Girona – Athletic 1:1 (0:0)
 1:0 – Cygankow (55), 1:1 – I. Williams (67)

Czołówka strzelców

11 – Bellingham (Real M.), 9 – Griezmann (Atletico), 8 – Mayoral (Getafe), G. Moreno (Villarreal)

Program 15. kolejki (1-4.12.):

Piątek: Las Palmas – Getafe (21.00), sobota: Girona – Valencia (14.00), Athletic – Rayo (16.15), Real M. – Granada (18.30), Osasuna – Sociedad (21.00), niedziela: Mallorca – Alaves (14.00), Almeria – Betis (16.15), Sevilla – Villarreal (18.30), Barcelona – Atletico (21.00), poniedziałek: Celta – Cadiz (21.00). Dziś (21.00) odbędzie się zaległy mecz 13. kolejki Mallorca – Cadiz.

SERIE A

■ Hellas Verona – Lecce 2:2 (1:1)
 0:1 – Oudin (30), 1:1 – Ngongue (41), 1:2 – Gonzalez (69), 2:2 – Djurić (77). Paweł Dawidowicz (Hellas) poza kadrami, Marcin Listkowski (Lecce) na ławce.

■ Bologna – Torino 2:0 (0:0)

1:0 – Fabbian (56), 2:0 – Zirkzee (90+1).

Łukasz Skorupski 90 min, Kacper Urbański od 71 min (obaj Bologna), Karol Linetty (Torino) 90 min.

1. Inter	13	32	30:7
2. Juventus	13	30	20:8
3. Milan	13	26	21:14
4. Napoli	13	24	26:14
5. Roma	13	21	25:15
6. Bologna	13	21	15:10
7. Atalanta	13	20	21:13
8. Fiorentina	13	20	20:17
9. Monza	13	18	14:12
10. Frosinone	13	18	19:21
11. Lazio	13	17	14:15
12. Torino	13	16	10:16
13. Lecce	13	15	15:18
14. Sassuolo	13	15	20:24
15. Genoa	13	14	14:18
16. Udinese	13	11	9:18
17. Cagliari	13	10	13:25
18. Empoli	13	10	8:25
19. Hellas	13	9	9:18
20. Salernitana	13	8	10:25

1-4 – LM, 5 – eL, LE, 6 – LKE, 18-20 – spaddek.

PREMIER LEAGUE

■ Fulham – Wolverhampton 3:2 (1:1)
 1:0 – Iwobi (7), 1:1 – Cunha (22), 2:1 – Wilkian (59, karny), 2:2 – Hwang (75), 3:2 – Wilkian (90+4).

1. Arsenal	13	30	27:10
2. Man City	13	29	33:13
3. Liverpool	13	28	28:11
4. Aston Villa	13	28	31:18
5. Tottenham	13	26	25:17
6. Man Utd	13	24	16:16
7. Newcastle	13	23	31:14
8. Brighton&Hove	12	22	28:23
9. West Ham	13	20	23:23
10. Chelsea	13	16	22:20
11. Brentford	13	16	19:18
12. Wolverhampton	13	15	18:23
13. Crystal Palace	13	15	13:18
14. Fulham	13	15	13:22
15. Nottingham	13	13	16:21
16. Bournemouth	13	12	14:28
17. Luton	13	9	12:23
18. Sheffield Utd	13	5	11:34
19. Everton	13	4	14:20
20. Burnley	13	4	10:32

1-4 – LM, 5 – eL, LE, 6 – LKE, 18-20 – spaddek. Everton został ukarany odjęciem 10 punktów za nieprawidłowości finansowe.

1. Real M.	14	35	31:9
2. Girona	14	35	32:17
3. Atletico	13	31	30:12
4. Barcelona	14	31	27:14
5. Athletic	14	25	26:18
6. Sociedad	14	25	25:17
7. Betis	14	24	18:16
8. Getafe	14	19	17:18
9. Valencia	14	19	16:18
10. Rayo	14	19	16:18
11. Las Palmas	14	18	11:13
12. Villarreal	14	15	21:25
13. Alaves	14	14	16:24
14. Osasuna	14	14	16:24
15. Sevilla	13	12	19:19
16. Cadiz	13	10	10:20
17. Mallorca	13	9	12:19
18. Celta	14	8	14:24
19. Granada	14	7	19:33
20. Almeria	14	3	16:37

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 – spaddek

Przetłamanie w Ankarze

PUCHAR EUROPY

Koszykarze Śląska Wrocław wygrali pierwszy mecz w tegorocznej edycji Pucharu Europy - z Turk Telekom Ankara. Do spotkania przystąpili po serii ośmiu porażek, gospodarze natomiast mieli na koncie tylko jedną wygraną i zajmowali w tabeli pozycję przedostatnią.

Nasza drużyna zaczęła od prowadzenia 5:0, a po-

tem 19:7 na koniec pierwszej kwarty. Wypracowana przewaga wzrosła jeszcze po trzech kwartach. W końcówce gospodarze nieco odrobili straty, ale nie byli w stanie doprowadzić choćby do remisu i dogrywki.

W zespole trenera Jacka Winnickiego bardzo dobry mecz rozegrał Jakub Nizioł, który zdobył 25 punktów, trafił cztery trójki, miał 4 asysty i 2 zbiórki. Sukces Śląska jest tym cenniejszy,

że w Turcji grał bez Kendale'a McCulluma (uraz) oraz Ukraińca Andrija Wojnałowicza (względy formalne).

■ **Turk Telekom Ankara - Śląsk Wrocław 71:80 (7:19, 22:20, 19:22, 23:19)**

WROCŁAW: Gołębiowski 14 (3x3), Gravett 15 (3x3), Zębski 4, Miletić 6, Nizioł 25 (4x3) - Wiśniewski 1, Parachowski 6, Hlebowicki 5, Adamczak, Bryant 4. Trener Jacek WINNICKI. (pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej mamy obecnie dwóch przedstawicieli. Nie wie- dzie się Casademontowi Saragossa. Zespół z Tomaszem Gielo w składzie przegrał na wyjeździe z Rio Breogan Lugo (77:82). Po- chodzący ze Szczecina śro- dowy zdobył 3 punkty, miał 5 zbiórek i asystę. Saragossa z bilansem 3-8 jest 15. w ta- beli ligi ACB. Z kolei A.J. Slaughter zdobył 17 punktów dla Dreamland Gran Canaria w derbach Wysp Kanaryjskich. Dream- land przegrał w Las Palmas z Lenovo Teneryfa po do- grywce 82:94. 36-letni roz- grywający polskiej reprezen- tacji wyszedł do gry w pierw- szej piątce i przebywał na parkiecie 37 minut, miał 3 zbiórki, 2 asysty.

■ Veolia Hamburg przegrali w ostatniej kolejce Bundesli- gi w Chemnitz z tamtejszy- mi Niners (87:96). To oznacza koniec serii czterech wygra-

nych zespołu z Hamburga. W Towers nie zagrał tym ra- zem Aleksander Dziewa. Pol- ski środkowy był chory, ale według nieoficjalnych infor- macji w tym tygodniu wra- ca do treningów. „Wieże” zajmują obecnie 9. miejsce w tabeli Bundesligi.

■ W lidze greckiej Panathi- naikos na wyjeździe po za- ciętym spotkaniu poko- nał Kolossos H Hotels 81:78. W składzie „Zielonych koni- czynek” występuje Aleksan- der Balcerowski. Polak za- czął mecz na ławce rezerwo- wych, w meczu zagrał 13 mi- nut, zdobył 11 punktów, miał 5 zbiórek i 1 asystę. Pana- thinaikos jest liderem ta- beli greckiej ekstraklasy, wy- przedza Promitheas i Olym- piakos.

■ Nie zatrzymuje się Gene- razione Vincente Napoli Bas- ket, czyli zespół prowadzo- ny przez Igora Milicicia, tre- nera naszej kadry. Tym ra-

zem napolitańczycy poko- nali Vanoli Basket Cremona 80:70. Michał Sokółowski w ciągu 36 minut zdobył 9 punktów, miał też 2 zbiór- ki. Po 9 meczach Napoli z 14 punktami zajmuje 4. miejsce w tabeli serie A1. Co ciekawe, lider - Virtus Bologna i wice- lider - Germani Brescia i trze- cia - Umana Reyer Wenecja mają tyle samo punktów co zespół Polaka.

■ W lidze Adriatyckiej ABA Partizan w poniedziałek roz- bił inny serbski zespół - Bo- rac Mozart aż 101:56. Po- nitka wyszedł na parkiet w pierwszej piątce, zagrał nieco ponad 21 minut, zdo- był 13 punktów, miał 3 zbiór- ki, 7 asyst i jeden z najwyż- szych w zespole wskaźników efektywności (24). Dzięki tej wygranej drużyna ze sto- licy Serbii awansowała na czwarte miejsce w tabeli (bi- lans: 6-3), liderem jest Crve- na Zvezda. (pp)

„KOZŁY” KUSZĄ SCARIOLO

NBA

■ W Hiszpanii, która bę- dzie naszym rywalem w przyszłorocznym turnieju w Walencji o bilet na igrzyska olimpijskie w Paryżu, ko- szykarzską wiadomością dnia jest informacja o zaintere- sowaniu trenerem ich kadry przez klub z NBA. „Bucks ku- szą Sergio Scariolo” - pisze dziennik „Marca”. „Kozły” zatrudniły przed se- zonem Adriana Griffina, któ- ry jednak nie ma doświadcze- nia jako główny trener. Te- raz klub z Milwaukee chce wzmocnić sztab trenerski i li- czy, że właśnie Scariolo zgo- dzi się być współpracowni- kiem Griffina. Scariolo został zwolniony z Virtus Bologna przed obec- nym sezonem, poszło o... wy- powiedzi Włocha dla me- diów i nieporozumienia z wła- ścicielem klubu. W sztabie Bucks pozostaje jedno miej- sce wolne, po tym jak pod ko- niec października z pracy nie-

oczekiwanie zrezygnował Ter- ry Stotts, który trafił do Mil- waukee dzięki dobrym rela- cjom z Lillardem. 62-letni szkoleniowiec jest bardzo ceniony w Stanach Zjednoczonych, nie tylko za pracę w roli trenera kadry Hiszpanii, ale przede wszyst- kim za znakomity udział w sztabie trenerskim Toron- to Raptors, którym zostali mi- strzami NBA w 2019 roku. Mil- waukee są obecnie trzecią drużyną na Wschodzie z bilan- sem 12 zwycięstw - 5 porażek. Zespół z takimi gwiazdami jak Damian Lillard i Giannis An- tetokounmpo jest typowany jako jeden z głównych kandy- datów do mistrzostwa. Scariolo to z kolei jeden z naj- bardziej utytułowanych tre- nerów męskiej koszyków- ki, w kolekcji ma m.in. czte- ry tytuły mistrza Europy z Hiszpanią (2009, 2011, 2015, 2022), mistrzostwo świata w 2019 w Chinach, dwa meda- le igrzysk olimpijskich (Lon- dyn, Rio de Janeiro), mistrzo-

stwo włoskiej Serie A (1990) oraz dwa tytuły w ekstrakla- sie hiszpańskiej (2000, 2006) oraz wspomniane mistrzo- stwo NBA z Toronto (2019). Tymczasem w poniedziałko- wy wieczór najciekawiej było w Kalifornii, w Crypto.com Are- na w Los Angeles pojawili się obrońcy mistrzowskiego tytu- tu. Denver przyjechali na mecz z Clippersami bez dwóch swoich asów, narzekających na kontu- zje Nikoli Jokicia i Jamala Mur- raya. Na kłopoty wystarczyli jednak Reggie Jackson i DeAn- dre Jordan. Dwaj byli zawodni- cy klubu z LA mocno nastawi- li się na mecz ze swoim dawnym zespołem - Jackson zdobył 35 punktów i miał 13 asyst, a Jor- dan - 21 punktów i 13 zbiórek. To wystarczyło, by po emocjonują- ciej końcówce wywieźć z Kalifor- nii komplet punktów.

Mecze poniedziałkowe: Detroit - Washington 107:126, Indiana - Por- tland 110:114, LA Clippers - Denver 104:113, Philadelphia - LA Lakers 138:94, Utah - New Orleans 114:112.

Nauczyciel, w

Ryszard Patyna dokonał historycznego w swoim czasie wyczynu - dwukrotnie awansował z Baildonem Katowice do koszykarskiej elity naszego kraju.

Był konsekwentny w działaniu i roz- taczal wizje, które w 2. połowie XX wieku mogły ucho- dzić za takie nie do zreali- zowania - to jedna z opinii o naszym bohaterze. Stwa- rzał pozory człowieka zamkniętego w sobie, wręcz niedostępnego. Istotnie, nie pokazywał swoich emocji na zewnątrz, lecz gdy kogoś bliżej poznał, był nie tylko serdeczny, ale i zawsze słu- żył pomocą - dodaje kolejny rozmówca. I nie ukrywajmy - był obiektem niewieściich westchnień, bo był przy- stojny - jak po latach mówią absolwentki katowickiej Akademii Wychowania Fi- zycznego.

W działalności sportowej i naukowej zapewne daleko by zawędrował, ale dopa- dła go śmiertelna choroba, w następstwie której zmarł, mając zaledwie niespełna 45 lat.

Trener Ryszard Patyna był twórcą dwukrotnego awansu koszykarzy nieist- niejącego już Baildonu Kato- wice na najwyższy szczebel rozgrywek - do I ligi. To był niebywały wyczyn, bo wów- czas Śląsk uchodził za pu- stynię w koszykówce i siat- kówce. Kluby z tego regionu przez ponad 20 lat skazane były na występy II-ligowe, na dodatek niekoniecznie z miłym sportowo skut- kiem. Praca i działalność

Ryszarda Patyny sprawiły, że w jego ślady poszło kil- ku jego współpracowników i wychowanków. Dzięki nim o koszykówce w regionie śląsko-dąbrowskim stało się głośno z racji sukcesów krajowych i międzynarodowych.

Basket, ale...

Dla naszego bohatera, sy- na przedwojennego oficera, wybór warszawskiej Aka- demii Wychowania Fizycz- nego był naturalny, bo był uzdolniony ruchowo i sport do ostatnich dni życia było jego pasją.

- Jako młody chłopak by- łem z tatą na obozie spor- towym, już z uczelni. Wtedy, podczas jednego ze spotkań przy ognisku, studenci po- pisywali się swoimi umie- jętnościami kabaretowymi - wspomina syn **Dariusz Pa- tyna**. - Jeden ze studentów przedstawił karykaturę taty. Nieźle go ucharakteryzowa- no i zadano pytanie, czym się zajmuje. Student tubal- nym głosem odpowiedział: - Basketem. Co dla pana jest najważniejsze? Basket! Pań- skie hobby? Basket! Od tego obozu upłynęło już wiele lat, a ja ten wieczór zapamiętam do końca życia. Bo taki wła- śnie był mój ojciec. Rodzice się rozstali, zostałem z ma- mą w Zabrzu, zaś tata prze- niósł się do Katowic, gdzie wówczas pracował. Później,

już w szkole średniej, z nim właśnie zamieszkałem.

Patyna-senior, absolwent stołecznej AWF, pracował i grał w Częstochowie. Póź- niej przeprowadził się do Zabrze, gdzie nie stronił od żadnej z dyscyplin. Or- ganizował nawet zajęcia z boksu, bo akurat zebrała się spora grupa jego entu- zjastów. Jednak koszykówka była mu najbliższa, więc po- tem prowadził już treningi w Górniku Zabrze.

Nie tylko kibice...

Wydawało się, że syn tak wysportowanego ojca szyb- ko wciągnie się w wir spor- towego życia. A jednak tak się nie stało.

- Treningami tak na serio zająłem się, gdy zamiesz- kałem z tatą - wyjawia syn Darek. - Zacząłem uczęsz- czać do Liceum Sportowego im. Leona Kruczkowskiego w Tychach i trenować ko- szykówkę. Koledzy, m.in. mój przyjaciel Andrzej Wa- las (później znany trener - przyp. red.), w edukacji sportowej wyraźnie mnie wyprzedzali. Starałem się nadrobić dystans, ale skoń- czyło się na grze w zespole Uniwersytetu Śląskiego. Niemniej ja i Andrzej by- liśmy wiernymi kibicami koszykarzy Baildonu, ale nie tylko dlatego, że prowa- dził ich mój ojciec. Byliśmy zafascynowani tą dyscypli- ną. Pamiętam jak podczas



Ryszard Patyna (drugi z lewej) podczas jednego z wyjazdów na kursy szkoleniowe...

Wizjoner, idol

przerwy w jednym meczów pobiegłem pod szatnię, by o coś tatę zapytać. A on stał w korytarzu wpatrzony w jeden punkt, pewnie coś analizując. Jeszcze nie zdążyłem otworzyć ust, a on natychmiast opowiedział: - Synu, nie teraz. Dopiero po latach uświadomiłem sobie, jaki towarzyszył mu stres. Gdy wracał po meczach do domu, ciągle na swój sposób rozgrywał swój mecz. Był wobec mnie wymagający, ale jednocześnie szczodry. Byłem bodaj w trzeciej klasie liceum i z kolegami chcieliśmy gdzieś wyjechać. - Tato, dałbyś jakąś kasę - zagadnąłem. Popatrzył na mnie i swoim charakterystycznym głosem zapytał: - Ile? Może jakieś trzy stówki - powiedziałem nieśmiało. Bez słowa je wyciągnął i dał. - A gdybym powiedział pięć, to dałbyś? - zapytałem z ciekawości. Spojrzał na mnie i odpowiedział: - Trzeba było poprosić, to byś się przekonał. Taki właśnie był mój tata.

Był też świetnym świetnym nauczycielem i instruktorem jazdy, a ponadto miał patent sternika i dlatego organizował obozy studenckie pod żaglami. Miał kilka propozycji pracy w innych klubach, gdzie oferowano mu - na ówczesne czasy - znakomite warunki finansowe i komfortowe warunki pracy.

- Jednak nie zdecydował się na żadne przenosiny, bo nie chciał zrezygnować z pracy na uczelni. Był mocno z nią związany - podkreśla Dariusz. A po chwili namysłu dodaje: - Gdyby tata, żył pewnie nie wyjechałbym do Niemiec na początku lat 80. i moje życie potoczyłoby się inaczej. Powróciłem do kraju już w nowej rzeczywistości.

Oczekiwana zmiana

- Moje pierwsze spotkanie z Ryszardem Patyną było mało ciekawe, ale dobrze je pamiętam - uśmiecha się były kierownik drużyny, późniejszy wieloletni prezes Okręgowego Związku Koszykówki w Katowicach, **Andrzej Kuczyński**. - Grałem w Starcie Katowice. Kiedyś uczestniczyliśmy w turnieju z udziałem Startu Częstochowa, w którym grającym trenerem był właśnie Rysiek. Tytuł kuksańców, ile otrzymałem wówczas na parkiecie, nie doświadczyłem w całym swoim sportowym życiu. Sędziowie rzadko reagowali, a Rysiek był swoim żywiołem. Po meczu mocno się boczyliśmy na siebie, ale gdy przyszedł do

Baildonu podaliśmy sobie ręce, a potem się zaprzyjaźniliśmy. Ryszard, może zabrzmi to zbyt patetycznie, to kultowa postać koszykówki w naszym regionie.

Przez kilka sezonów zespół Baildonu pod kierunkiem dr. Waleriana Klimontowicza był kandydatem do awansu do I ligi, ale w końcowym rozrachunku zawsze czegoś zabrakło. Trener Klimontowicz został wiceszefem Wydziału Sportu i Turystyki w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Przybyło mu nowych obowiązków, więc „starszyzna” zespołu z Tadeuszem Łapińskim na czele uznała, że czas na zmiany na stanowisko trenera. Opiekę nad zespołem przejął Ryszard Patyna i wywalczył z nim historyczny awans do ekstraklasy. Losy pierwszego miejsca ważyły się do samego końca. Prowadzący w tabeli Górnik Wałbrzych w ostatnim meczu przegrał w stolicy ze Skrą jednym koszem. Natomiast baildonowcy wygrali na własnym parkiecie z AZS-em Warszawa i wywalczyli pierwsze miejsce.

- Walerian oraz Ryszard to dwie zupełnie inne osobowości, z innym spojrzeniem na koszykówkę oraz na prowadzenie zespołu - uśmiecha się Kuczyński, który jest chodzącą encyklopedią tej dyscypliny w naszym regionie. - Walerian był metodykiem, skrupulatnie zapisującym wszystko, co się wydarzyło na treningu czy meczu. Zmian dokonywał piątkami, co u niektórych wywoływało zdziwienie. Natomiast Ryszard nigdy niczego nie notował, ale prowadził zespół z dużym wyczuciem. Sprawiał człowieka zamkniętego, jakby mało oderwanego od codzienności, ale to były tylko pozory. Studenci na uczelni mieli prawo się go bać, zwłaszcza ci, którzy nie grali w koszykówkę (śmiejch). To była jakby jego maska. W rzeczywistości było inaczej. Na pewno był skrupulatny. No i każde spotkanie niesłychanie przeżywał; kieszonienie jego marynarek były pełne leków uspokajających. Kiedy próbowałem je rekwirować, wówczas strasznie się wkurzał. Tak samo było z kartami. Lubił grać w pokera i w drodze na mecze oraz z powrotem autobus zamieniał się w kasyno gry. Stawki były raczej symboliczne, bo bardziej chodziło o zabicie czasu. Niemniej mnie to irytowało, więc i karty starałem się chować. Tym sposobem narażałem się drużynie oraz

trenerowi, a mnie bardziej chodziło o to, by skupiali się na tym, co ich czeka w trakcie meczu lub też o wypożyczynę po nim.

Baildon w elitarnym towarzystwie występował tylko przez sezon 1969/70 i choć wzmocniony został Edwardem Grzywną, nie zdołał się w nim utrzymać. W owych czasach koszykarscy beniaminkowie mieli trudny żywot. Losy obu - Baildonu oraz Spójni Gdańsk - były już niejako z góry przesądzone.

- Drugi awans (sezon 1976/77 - przyp. red.) Baildon zdobył w nieco innych okolicznościach. Trzeba było nie tylko wygrać grupę w II lidze, ale również uczestniczyć w turniejach barażowych, bo właśnie zmniejszano ekstraklasę - dodaje prezes Kuczyński. - Zespół, poza Włodzimierzem Tramsem, tworzyli młodzi zawodnicy, głodni sukcesu (m.in. Dariusz Szczubiał, Marek Olechowski, Janusz Klimek, Jerzy Hernas - przyp. red.). Z tych turniejów Baildon awansował, zaś miejsce I lidze obronił Górnik Wałbrzych. Po degradacji Ryszard postanowił zdecydowanie więcej czasu poświęcić pracy na uczelni. Potem jeszcze udzielał rad swojemu uczniowi, Tadeuszowi Hucińskiemu, który prowadził koszykarki AZS AWF Katowice. Nie wiem, czy wróciłby do prowadzenia jakiegoś zespołu, ale choroba płuca sprawiła, że zmarł. Gdy leżał ciężko chory w szpitalu przy ul. Reymonta w Katowicach, cały czas go wspierałem.

Był surowy, ale...

Dariusz Szczubiał, późniejszy reprezentant kraju i trener reprezentacji, trafił do Baildonu z IV-ligowego MKS-u Zabrze i od razu stał się jednym wiodących zawodników.

- Gdy przychodziłem do zespołu, otrzymałem stypendium - mówi jeden z najlepszych rozgrywających w historii koszykówki w naszym kraju. - Pewnego razu trener Patyna zawołał mnie do swojego pokoju, w którym było czarno od dymu, bo był namiętym palaczem, i rzekł: - Nie może tak być, by jeden z moich czołowych zawodników otrzymywał tylko stypendium. Musisz dostawać godziwe pieniądze. Łaskawie (śmiejch) się zgodziłem, dzięki czemu miałem takie same warunki co pozostali zawodnicy w zespole. Sprawił wrażenie surowego, ale - powiem szczerze - nie miał



...i z zawodnikami Baildonu w trakcie jednego z meczów. Niby był uosobieniem sportu, ale to były tylko pozory.

Zdjęcia z archiwum Andrzeja Kuczyńskiego

z nami łatwego życia. Mieliśmy swoje „występy”, za które powinniśmy byli być karani. Ale trener starał się, by nie były one nazbyt surowe. Na niektóre - mniejsze - przewinienia nawet przykrywał oko. Tylko w jednym postanowieniu był szalenie konsekwentny. Na finiszu II-ligowego sezonu, przed meczem w Zgorzelcu - już nie pamiętam, co takiego się wydarzyło - trener Patyna przy całej drużynie oświadczył: - Nie wiem, czy awansujemy do I ligi, ale pan Włodzimierz Trams już w niej nie wystąpi. Wydawało się, że Włodek to spotkanie potraktuje ulgowo, a tymczasem on i ja mieliśmy bardzo udany dzień, bo zdobyliśmy - odpowiednio - po 30 i 20 parę punktów. Jak jednak Patyna zapowiedział, tak zrobił - Trams po sezonie opuścił drużynę i powrócił do Warszawy. Podczas meczu zachowywał olimpijski spokój, ale w gruncie rzeczy pieklił się ile wlezie. Gdy był poirytowany, zaciskał zęby, zaś jego usta przypominały małą kreskę. Wówczas wiedziliśmy, że jest u kresu wytrzymałości. Owszem, graliśmy w karty, ale też nie było... telefonów komórkowych, bo pewnie byśmy w nich grzebali (śmiejch).

Zmienił plany

Gdy Ryszard Patyna został szefem katedry gier zespołowych na katowickiej (wówczas) WSWF, stworzył zespół złożony z dużych indywidualności. Jeszcze w czasach pracy w Baildonie przekonał Tadeusza Hucińskiego, by studia na Politechnice zamienił na WSWF, po czym zrobił go swoim asystentem. Ich „konikiem” była w gra w obronie, którą systematycznie doskonalili. Potem uciechł przerósł mistrza... Patyna, jako absolwent stołecznej AWF, skontaktował się ze

swoimi nauczycielami - Walentym Kłyszajką, Januszem Mrozem oraz Wiesławem Piwowarem - by polecieli mu zdolnego absolwenta.

- Zadzwoiłem do mnie i zaczął namawiać na pracę w Katowicach - uśmiecha się, wspominając to spotkanie **dr Ryszard Poznański**, nauczyciel akademicki, znany trener kilku drużyn ekstraklasy. - Po prawie godzinnej rozmowie odpowiedziałem Ryszardowi mniej więcej tak: - Byłem raz na Śląsku, przejechałem ręką po trawie, która (ręka) stała się czarna jak smoła. Nie widzę się na Śląsku... Wówczas jednak też przekonałem się, że nigdy nie należy mówić nigdy. W Warszawie nie miałem szans na mieszkanie. Zadzwoiłem więc do Ryszarda z pytaniem, czy propozycja jest aktualna. Wprawdzie zbliżał się już rok akademicki, ale tak wszystko załatwił, że mogłem podjąć pracę. A teraz na Śląsk patrzę z okna mojego mieszkania (śmiejch). Patyna stworzył liczący się w kraju zespół w grach zespołowych. Na WSWF-ie, a potem AWF-ie, pracowali m.in. Jerzy Wrzós (piłka nożna), Jerzy Mruk (hokej) czy przez pewien czas Hubert Jerzy Wagner oraz cała plejada zdolnych - choć mniej sławnych - pracowników. On miał wizję rozwoju uczelni, potrafił do niej przekonać szefów, a potem skrzętnie ją realizował. Rysiek szukał ludzi, którzy marzą i pozwolili im realizować te marzenia. Dotyczyło to zarówno mnie czy na przykład Tadka Hucińskiego. Powiem jeszcze coś, co może zaskoczyć wielu, którzy go znali: był duszą towarzystwa. Tak, tak - to nie żadna pomyłka, choć był postrzegany zupełnie inaczej.

Guru

- Ryszard Patyna to mój trenerski guru. To on mnie

zaraził pasją oraz wizjami, jakie roztaczał - podkreśla znany były trener wielu drużyn ligowych, **Janusz Jarząbek**. - Po raz pierwszy zetknąłem się z trenerem w Studium Nauczycielskim, a gdy je skończyłem, wskoczyłem na trzeci rok WSWF. Miał swoje przemyślenia i wizje wyprzedzające zdecydowanie ówczesne czasy. Był promotorem mojej pracy magisterskiej, byłaby ona nowatorska, gdyby... udało się ją zrealizować. Miałem przeanalizować wpływ czasu wziętego przez trenera na dalszą grę zespołu. To było - nie tylko dla mnie - spore wyzwanie. Podczas meczów w hali Baildonu chodziłem i podśuchiwałem, co mówią szkoleniowcy do zawodników. Nie spotkało się to z ich przychylnością i byłem przez nich przeganiany. Wówczas wyglądało to na rewolucyjne przedsięwzięcie, dzisiaj, w dobie mikrofonów oraz kamer, to naturalna kolej rzeczy. W końcu musieliśmy zrezygnować z tego tematu i napisałem pracę o skuteczności koszykarzy Baildonu w jednym z sezonów. A potem pracowałem z juniorami Baildonu. Po zajęciach zostawałem w hali, żeby przyglądać się treningom seniorów - pod kierunkiem Patyny. Nauczył mnie wszystkiego...

Trener Patyna to postać stopniowo zapomniana, a dla młodego pokolenia zupełnie nieznana. To jednak on stworzył fundamenty koszykarskiej potęgi regionu, m.in. poprzez to, że wykształcił wielu trenerów, którzy potem sięgali po jeszcze większe sukcesy niż ich nauczyciel i idol. Trzeba tylko pamiętać, że trener Ryszard Patyna zaczął działać wtedy, kiedy śląski region był koszykarską pustynią.

Włodzimierz Sowiński

TAURON LIGA

■ **#VolleyWrocław – ŁKS Commercecon Łódź 0:3 (20:25, 22:25, 22:25)**

WROCŁAW: Muhlsteinova (1), Stronias (8), Ponikowska (11), Szczurowska (18), Bączynska (3), Lewandowska (7), Pawłowska (libero) oraz Gromadowska (2), Szady, Stancelewska (1). Trener Michał MASEK.

ŁKS: Ratzke (2), Campos (5), Witkowska (12), Dio-uf (10), Gryka (17), Piasecka (9), Maj-Erwardt (libero) oraz Zaborowska (1), Hryszczuk (1), Dudek. Trener Alessandro CHIAPPINI.

Sędziowali: Piotr Kowalski (Wrocław) i Katarzyna Sokół (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 650.

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 17:20, 20:25.

II: 10:7, 15:10, 20:18, 22:25.

III: 8:10, 13:15, 19:20, 22:25.

Bohaterka – Aleksandra GRYKA.

■ **ITA Tools Stal Mielec – Energa MKS Kalisz 2:3 (25:22, 25:17, 21:25, 24:26, 9:15)**

MIELEC: Kucharska (6), Mucha (14), Kubacka (7), Gierszewska (32), Bryda (13), Bałucka (8), Łyduch (libero) oraz Walczak, Łymarewa, Nowacka (1), Dyduła (2). Trener Mateusz GRABDA.

KALISZ: Grabka (3), Mlinar (7), Cygan (9), Bosković (2), Drużkowska (21), Fedorek (16), Śliwa (libero) oraz Wawrzyniak, Rasińska (22), Kuligowska (5), Pajdak (libero), Efimienko-Młotkowska. Trener Marcin WIDERA.

Sędziowali: Piotr Habel (Tarnów) i Jacek Litwin (Kraków). **Widzów** 550.

Przebieg meczu

I: 6:10, 9:15, 19:20, 25:22.

II: 10:7, 15:10, 20:12, 25:17.

III: 8:10, 11:15, 14:20, 21:25.

IV: 9:10, 14:15, 18:20, 24:26.

V: 4:5, 5:10, 9:15.

Bohaterka – Aleksandra RASIŃSKA.

1. Police	8	22	7/1	23:4
2. Bielsko	8	21	7/1	21:5
3. Rzeszów	8	19	6/2	20:7
4. Budowlani	8	18	6/2	19:7
5. ŁKS	8	17	6/2	18:11
6. Kalisz	8	12	4/4	16:15
7. Opole	8	10	3/5	11:18
8. Radom	8	8	3/5	12:19
9. Wrocław	8	7	3/5	11:19
10. Tarnów	7	4	1/6	7:18
11. Mielec	8	3	1/7	6:23
12. Bydgoszcz	7	0	0/7	3:21

1-8 awans do play off, 12 – spadek do I ligi

Następne mecze 29.11.: Tarnów – Bydgoszcz; **2.12.:** Police – Grot Budowlani; **3.12.:** Rzeszów – Tarnów, Kalisz – ŁKS, Wrocław – Opole; **4.12.:** Bielsko-Biała – Radom, Bydgoszcz – Mielec.

(mic)

To była konieczność

Od sezonu 2025/26 w ekstraklasie będzie grało 14, a nie 16 zespołów jak dotychczas. Decyzję podjęli prezesi klubów na specjalnym spotkaniu w warszawskim hotelu Arche.

PLUSLIGA

Już od kilku lat siatkarze i trenerzy, nie tylko w Polsce, zwracali uwagę na przeładowany kalendarz. Długo jednak ich głosy były lekceważone. Nagromadzenie kontuzji zawodników związanych z przeciążeniem wymusiło wreszcie reakcję szefów Polskiej Ligi Siatkówki, organizatora rozgrywek oraz prezesów klubów. Do spotkania doszło wczoraj w Warszawie. Po półtoragodzinnej dyskusji doszło do głosowania. Artur Popko, prezes PLS, rekomendował zredukowanie liczby drużyn do czternastu. W tajnym głosowaniu wypowiedzieli się wszyscy przedstawiciele szesnastu klubów PlusLigi. Ostatecznie większość zdecydowała, że od sezonu 2025/26 w ekstraklasie występować będzie 14 drużyn, a nie jak dotychczas 16. Oznacza to, że po rozgrywkach 2024/25 do niższej ligi spadną trzy zespoły.

- To był dla nas wszystkich bardzo trudny moment i wielkie wyzwanie, bo trzeba było podjąć bardzo trudną decyzję. Musieliśmy ograniczyć liczbę drużyn do 14, choć potencjał naszej siatki jest naszym zdaniem większy. FIVB określiła jednak 30 tygodni na rozgrywanie lig, czyli od 15 października do 15 maja, i rozegranie w tak krótkim czasie ligi z 16 eki-



Dzięki zmniejszeniu ligi siatkarze będą mieli więcej czasu na regenerację.

pami byłoby bardzo trudne. Chcemy grać w weekendy, o dobrych dla kibiców i telewizji godzinach, stąd bolesna decyzja o redukcji - powiedział Popko.

- Słyszeliśmy dużo głosów dotyczących naszych rozgrywek, wiele z nich optowało za 14-zespołową ligą. Zmniejszenie liczby drużyn wesprze drużyny walczące w europejskich pucharach, a także pozwoli na lepszą regenerację tym graczom, którzy są najbardziej narażeni na ciągłą grę w reprezentacji, a potem w klubach. Dzięki temu będą mogli lepiej wypocząć,

zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym - dodał **Piotr Szpaczek**, prezes Grupy Azoty ZAKSY Kędzierzyn-Koźle, trzykrotnego triumfatora Ligi Mistrzów.

Za zmniejszeniem ligi opowiedzieli się też przedstawiciele mistrza Polski, Jastrzębskiego Węgla. - To dla nas wszystkich, nawet biorąc pod uwagę interesy klubów, które dziś są niżej w tabeli, dobra i konieczna decyzja. Nie mieliśmy wyboru. W danym nam czasie granie w 16 zespołów generowałoby tylko problemy. Czternastka będzie

lepsza i pozwoli na odrobienie wytchnienia tym zespołom, które walczą jeszcze w europejskich pucharach - przyznał **Adam Gorol**, prezes klubu z Jastrzębia-Zdroju.

Podjęta decyzja oznacza, że w sezonie 2025/26 odbędzie się 26 kolejek fazy zasadniczej, a nie tak jak obecnie 30. W trakcie kolejnego spotkania prezesów PlusLigi, które ma się odbyć na początku 2024 roku, zostanie ustalony szczegółowy system rozgrywek 2024/25, z trzema spadkami.

(mic)

Mistrzowie końcówek

Druga wygrana jastrzębian. Złamanie oporu Jihostroj Czeskie Budziejowice przyszło im jednak z wielkim trudem.

LIGA MISTRZÓW

Marcelo Mendez, trener Jastrzębskiego Węgla, na starcie z wicemistrzem Czech zdecydował się na eksperymentalne ustawienie. W kwadracie dla rezerwowych zostawił podstawowych ostatnio zawodników: atakującego Jeana Patry'ego, przyjmującego Rafała Szymurę i środkowego Jurija Gładyrę. Zastąpili ich - odpowiednio - Ryan Sclater, Marko Sedlacek oraz Moustapha M'Baye.

Zmiany nie wpłynęły na postawę zespołu. Jastrzębianie zaczęli z wysokiego pułapu, szybko wypracowali kilka punktów przewagi i pewnie wygrali pierwszego seta.

Sukces przyszedł im chyba za łatwo, bo w kolejnych nie grali już tak dobrze. Zdarzały im się proste błędy. Mieli też kłopoty w przyjęciu zagrywki. Gospodarze wykorzystali ich problemy i byli bardzo blisko wygrania dwóch kolejnych partii. Mieli nawet w górze piłki setowe. W decydujących

momentach górę wzięły jednak większe umiejętności i doświadczenie jastrzębian. Gdy zaczęła się gra na przewagi, mistrzowie Polski nie pękli, nie popełnili ani jednego błędu. Grali cierpliwie i czekali na okazję do zadania decydującego ciosu. W drugim secie w roli głównej wystąpił Marko Sedlacek, kończąc atak, w trzecim najpierw Tomasz Fornal zaserwował asa, a po chwili zwycięski punkt wywalczył Ryan Sclater, kończąc kontrę.

(mic)

GRUPA D

■ **Jihostroj Czeskie Budziejowice – Jastrzębski Węgiel 0:3 (19:25, 27:29, 26:28)**

JIHOSTROJ: Carisio (1), Balabanow (5), O. Sedlacek (10), Van Schie (8), Luengas (13), Taylor-Parks (8), Michalek (libero) oraz Gonzalez Rodriguez (4), Ondrovic, Emmer. Trener Andrzej KOWAL.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Fornal (17), Huber (16), Sclater (12), M. Sedlacek (7), M'Baye (4), Popiwczak (libero) oraz Patry, Skruders. Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Bogdan Laurentiu Stoica (Rumunia) i Nurper Ozbar (Turcja).

Przebieg meczu

I: 5:10, 10:15, 14:20, 19:25.

II: 10:7, 15:13, 20:19, 25:24, 27:29.

III: 10:9, 15:13, 20:17, 25:24, 26:28.

Bohater – Norbert HUBER.

1. Jastrzębie	2	2/0	6	6:0
2. Luneburg	1	1/0	3	3:0
3. Las Palmas	1	0/1	0	0:3
4. Jihostroj	2	0/2	0	0:6

Trafiły na Szwajcarkę

BILLIE JEAN KING CUP

Polskie tenisistki zagrają na wyjeździe ze Szwajcarkami w przyszłorocznej edycji Billie Jean King Cup. Mecz zostanie rozegrany w dniach 13-14 kwietnia. Losowanie par odbyło się w niedzielę w Maladze Polki, bez Igi Świątek w składzie, grały dwa tygodnie temu w turnieju finałowym w Sewilli. Odpadły w fazie grupowej po porażkach z Kanadą i Hiszpanią. W fazie grupowej odpadły też broniące tytułu Szwajcarki. W finale Kanadyjki pokonały Włoszki 2:0.

PP w szabli

Olaf Stasiak (KKSz Konin) i Zuzanna Cieślar (Zagłębiowski Klub Szermierczy Sosnowiec) wygrali w Koninie zawody drugiej rundy Pucharu Polski. Cieślar w finale pokonała Sylwię Matuszak (KKSz Konin) 15:11, która przed miesiącem triumfowała w pierwszych w tym sezonie zawodach Pucharu Polski. Na trzecim miejscu zostały sklasyfikowane Zuzanna Lenkiewicz (TMS Zagłębie Sosnowiec) i Daria Skonieczna (UKS Szabla Żąbki). W rywalizacji mężczyzn Stasiak wygrał z Marcelem Broniszewskim (MUKS Victor Warszawa) 15:7. Szablista gospodarzy znacznie trudniejsze pojedynki stoczył we wcześniejszej fazie turnieju - w półfinale pokonał Benedykta Denkiewicza (UKS Szabla Żąbki) 15:13, w ćwierćfinale jednym trafieniem (15:14) wygrał z Piotrem Szczepanikiem (MUKS Victor Warszawa). Trzecie lokaty zajęli Denkiewicz oraz Konstanty Kutek (MUKS Victor Warszawa).

Polska dominacja

MŚ JUNIORÓW W SZACHACH

Polska wygrała klasyfikację drużynową mistrzostw świata juniorów w szachach, a Jakub Seemann i Paweł Sowiński okazali się najlepszymi w swoich kategoriach wiekowych. W sumie reprezentacja wraca do kraju z trzema medalami, bo srebrny wywalczył także Jan Klimkowski. Reprezentanci Polski wywalczyli dwa z sześciu możliwych do zdobycia złotych medali. Największe sukcesy święcili w rywalizacji open do lat 16, w której tytuł mistrzowski wywalczył Seemann, a drugi był Klimkowski. Obaj spotkali się w siódmej rundzie i w tym pojedynku lepszy okazał się Seemann. Kolejne złoto dla Polski wywalczył w kategorii open do lat 14 Paweł Sowiński.



Fot. Paweł Bejnarowicz/ZPRP

Sylwia Matuszczyk i jej koleżanki z reprezentacji zapowiadają walkę do upadłego.

Przed dwoma laty biało-czerwone zostały 15. drużyną świata. Tym razem celują w znacznie wyższe miejsce.

Dziś meczami Korei Południowej z Austrią oraz Brazylii z Ukrainą zainaugurowane zostaną 26. mistrzostwa świata kobiet. Organizatorami turnieju są Dania, Norwegia i Szwecja, zaś spotkania rozgrywane będą w: Jyske Bank Boxen w Herning (Dania), Arena Nord w Frederikshavn (Dania), DNB Arena w Stavanger (Norwegia), Trondheim Spektrum w Trondheim (Norwegia), Helsingborg Arena w Helsingborg (Szwecja) oraz Scandinavium w Goeteborgu (Szwecja).

Mistrzowskie zmagania trwać będą do niedzieli 17 grudnia, a wielki finał odbędzie się 17 grudnia o 19.00 w Herning. Obrończyniami tytułu są Norweżki, które dwa lata temu na hiszpańskich parkietach pokonały w finale Francuzki 29:22.

W tegorocznych mistrzostwach wystąpią 32 drużyny, które w ramach fazy grupowej podzielono na 8 grup. Do kolejnej rundy (fazy zasadniczej) awansują po trzy zespoły. Drużyny, które uplasują się na ostatnich lokatach w stawce, zagrają w zmaganiach o Puchar Prezydenta, czyli o miejsca 25-32.

Reprezentacja Polski trafiła do grupy F razem z Iranem, Japonią i Niemcami. W fazie zasadniczej drużyny, które wywalczą promocję z poprzedniej rundy, uformują 4 grupy po 6 zespołów. W ten sposób grupa F połączy się z grupą E, a wyniki z fazy grupowej przeciwko rywalom, które także awansują do kolejnej rundy, zostaną automatycznie zaliczone do tabeli fazy zasadniczej.

Potencjalnymi rywalkami biało-czerwonych na tym etapie rozgrywek będą: Dania, Rumunia, Serbia i Chile. Spotkania z udziałem Polek w dalszym ciągu rozgrywać będą się w Herning. Do ćwierćfinału awansują po dwa najlepsze zespoły z każdej z grup fazy zasadniczej.

Prawa do transmisji na terenie Polski posiada platforma streamingowa Viaplay. To właśnie na niej będzie można obejrzeć wszystkie mecze z udziałem reprezentacji Polski. Co musiałoby się stać, by zobaczyć nasz zespół w „otwartym kanale”? Musiałby awansować do półfinału, bo mecze tej fazy, a także finał oraz starcie o brązowy medal pokazuje TVP Sport.

Oprócz broniących tytułu Norweżek do grona faworytek zaliczane są mistrzy-

nie olimpijskie Francuzki. Z tymi zespołami Polki mogą zagrać najwcześniej w półfinale. Wśród kandydatów do medali wymieniana się także dwie inne skandynawskie drużyny - Danię i Szwecję, a także Hiszpanię i Holandię.

Optymizmem napawa fakt, że w ostatnim sprawdzianie - w niedzielę na zakończenie turnieju Posten Cup - podopieczne Arne Senstada uległy nieznacznie (25:27) Norweżkom i to na ich terenie. - Miałyśmy w tym meczu nerwową pierwszą połowę i dużo spokojniejszą drugą. Pokazałyśmy, że potrafimy się bić z jednym z najlepszych zespołów na świecie. Myślę, że to bardzo dobry prognostyk przed startem mistrzostw. Cieszymy się też, że w trakcie Posten Cup wszystkie trzy mecze zagrałyśmy na równym poziomie - powiedziała nasza czołowa obrotowa, **Sylwia Matuszczyk**.

(m)

Górniki Zabrze zrobił swoje

Wygrana na gorącym terenie w Atenach zapewniła zabrzeńczykom awans do 1/16 finału Ligi Europejskiej.

Wszystko było klarowne - punkty zdobyte kosztem AEK Ateny gwarantują trójkolorowym minimum 2. miejsce w grupie B i awans do grona 16 najlepszych drużyn Ligi Europejskiej. Brązowi medalści poprzedniego sezonu mieli świadomość, że mogą przejść do historii. Klubu z Zabrza w fazie grupowej europejskich pucharów nie było bowiem nigdy, nie mówiąc o 1/16 finału. Naprzeciw zabrzeńczyków stała ekipa z Aten, którą u siebie, tzn. w Dąbrowie Górniczej - na inaugurację grupowych zmagania - pokonali 9 bramkami. Teoretycznie „górnicy” wystarczał wczoraj remis, ale w ich obozie nikt nie miał zamiaru kalkulować. Trener Tomasz Strząbała na temat rywala, który potrafił wygrać z Lucerną i napsuć sporo krwi Hanowerowi, wypowiadał się ostrożnie, jednak zmobilizował swych podopiecznych do walki od pierwszego gwizdka. Ci mieli świadomość, że pierwszą szansę na awans zaprzepaścili przed tygodniem, remisując w Lucernie 30:30, i drugiej mieć nie będą. Od początku podjęli więc zaciętą walkę, a premierowe trafienie zaliczył niezawodny z rzutów karnych Patryk Mauer. Gdy w 9 minucie do siatki trafił Dmytro Artmenko, było 1:4. Zabrzeńczyki kontrolowali grę, trzymając rywala na bezpiecznym dystansie; w 17 minucie po bramce Lukasa Morkowskiego prowadzili nawet 6:3. Wszystko jednak zaczynało się od świetnie funkcjonującej defensywy, która miała za plecami bardzo dobrze dysponowanego Piotra Wyszomirskiego.

go. Szkoleniowiec rywali próbował wszystkiego, by dobrać się do skóry zabrzeńczykom, ale ci byli skoncentrowani i do przerwy mieli 3 bramki przewagi.

Mogło się wydawać, że po zmianie stron przewaga Górnika będzie rosła, ale w 40 minucie miejscowi złapali kontakt, a 5 minut później po raz pierwszy wyszli na prowadzenie (21:20). Odpowiedź „górników” była jednak natychmiastowa, a po genialnej akcji Rennosuke Tokudy sytuacja wróciła do normy (23:25 w 52 minucie). Ateńczycy walczyli ambitnie, w całym meczu oddali 50 rzutów, lecz wspomagani przez 40-osobową grupę kibiców zabrzeńczyków na więcej im nie pozwolili, a kropkę nad „i” postawił Artmenko.

W środę zabrzeńczyki z czystym sumieniem będą mogli zwiedzić Akropol, a następnie wsiąść w samolot, którym przylecą do Warszawy, gdzie czekał na nich będzie autokar. Można założyć, że powrót po awansie będzie radosny.

■ AEK Ateny - Górnik Zabrze 26:30 (12:15)

ATENY: Matskiewicz, Arsić - Arampatzis 1, Žabić 6, Kritikos, Jonsson, Mandalinić 9/3, Mallios 3, Iliopoulos 2, Papadopoulos, Papadionysiou, Liapis 1, Martinović 3, Sokolić, Lemos, Kederis 1, Thome, Jonsson. **Kary:** 6 min.

Trener Dragan DJUKIĆ.

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szyszko 1, Tokuda 2, Morkowski 2, Kaczor 2, Przytuła 4, Artmenko 4, Mauer 5/4, Minoć 7, Krawczyk, Wąsowski 1, Bogacz, Ilczenko 1, Baczkowski 1, Dudkowski. **Kary:** 4 min. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA.

■ HSV Hannover-Burgdorf - HC Kiens-Luzern 30:30 (14:14)

1. Hanower 5 9 160:135
2. Zabrze 5 7 150:139
3. Lucerna 5 2 140:153
4. Ateny 5 2 131:154

6. kolejka, 5.12.: Zabrze - Hanower, Lucerna - Ateny.

(mha)

FAZA GRUPOWA			
GRUPA A - GOETEBORG		GRUPA C - STAVANGER	
1.12. Chorwacja - Senegal 18.00	29.11. Korea Płd. - Austria 18.00	1.12. Rumunia - Chile 18.00	29.11. Brazylia - Ukraina 18.00
1.12. Szwecja - Chiny 20.30	29.11. Norwegia - Grenlandia 20.30	1.12. Dania - Serbia 20.30	29.11. Hiszpania - Kazachstan 20.30
3.12. Chorwacja - Chiny 15.30	1.12. Korea Płd. - Grenlandia 18.00	3.12. Rumunia - Serbia 18.00	1.12. Kazachstan - Brazylia 18.00
3.12. Senegal - Szwecja 18.00	1.12. Austria - Norwegia 20.30	3.12. Chile - Dania 20.30	1.12. Hiszpania - Ukraina 20.30
5.12. Chiny - Senegal 18.00	3.12. Grenlandia - Austria 18.00	5.12. Serbia - Chile 18.00	3.12. Ukraina - Kazachstan 15.30
5.12. Szwecja - Chorwacja 20.30	3.12. Norwegia - Korea Płd. 20.30	5.12. Dania - Rumunia 20.30	3.12. Brazylia - Hiszpania 18.00
Szwecja	Norwegia	Dania	Brazylia
Chorwacja	Korea Płd.	Rumunia	Hiszpania
Chiny	Grenlandia	Serbia	Ukraina
Senegal	Austria	Chile	Kazachstan
GRUPA B - HELSINGBORG		GRUPA D - STAVANGER	
30.11. Czarnogóra - Kamerun 18.00	30.12. Słowenia - Islandia 18.00	30.11. Niemcy - Japonia 18.00	30.11. Holandia - Argentyna 18.00
30.11. Węgry - Paragwaj 20.30	30.12. Francja - Angola 20.30	30.11. Polska - Iran 20.30	30.11. Czechy - Kongo 20.30
2.12. Paragwaj - Czarnogóra 18.00	2.12. Słowenia - Angola 15.30	2.12. Iran - Niemcy 18.00	2.12. Czechy - Argentyna 15.30
2.12. Węgry - Kamerun 20.30	2.12. Islandia - Francja 18.00	2.12. Polska - Japonia 20.30	2.12. Kongo - Holandia 18.00
4.12. Kamerun - Paragwaj 18.00	4.12. Angola - Islandia 18.00	4.12. Japonia - Iran 18.00	4.12. Argentyna - Kongo 18.00
4.12. Czarnogóra - Węgry 20.30	4.12. Francja - Słowenia 21.00	4.12. Niemcy - Polska 20.30	4.12. Holandia - Czechy 20.30
Czarnogóra	Francja	Niemcy	Holandia
Węgry	Słowenia	Japonia	Argentyna
Kamerun	Angola	Polska	Czechy
Paragwaj	Islandia	Iran	Kongo



Radość zabrzeńczyków po końcowym gwizdku była w pełni uzasadniona.

Fot. Marcin Budański/Presfocus



Winy odkupione

JKH zrehabilitował się za druzgocącą porażkę z Podhalem i zdobył komplet punktów z mistrzem Polski.

Fin Tuukka Rajamaeki strzelił pierwszego gola dla JKH.

W poprzedniej kolejce podopieczni Roberta Kalabera skompromitowali się w Nowym Targu (3:10, w drugiej tercji 0:7) i wydawało się, że w meczu z urzędującym mistrzem Polski stoją na straconej pozycji. Mój sąsiad Zbigniew Wróbel (trener kobiecej reprezentacji Polski) przekonywał mnie, że trener Kalaber potrafi zmobilizować zespół na mecze z wyżej notowanymi drużynami. Wyszło na jego.

W I tercji jastrzębianie były tylko błędem dla lidera. Przez większość tej odsłony gospodarze jeździli za rywalami niczym błędne owce. Dość powiedzieć, że do momentu zdobycia przez katowiczian pierwszego gola podopieczni trenera Kalabera ani razu nie wjechali do tercji obronnej przeciwnika. Przepraszam, dwukrotnie udało im się taka sztuka, lecz w obu przypadkach sędziowie odgwiżdżali

spalonego. Pierwszego gola dla mistrzów Polski strzelił Hampus Olsson, który przeciął lot krążka wrzuconego z niebieskiej linii przez Noaha Delmasa. Drugi gol dla gości to efekt atomowego uderzenia Macieja Kruczka z niebieskiej linii.

W II tercji jastrzębianie wzięli się w garść i w ciągu 10 minut odrobili straty. Gdy na ławkę kar powędrował

Aleksi Varttinen, hokeiści JKH oddali kilka celnych strzałów na bramkę Johna Murraya, ale reprezentacyjny bramkarz spisywał się bez zarzutu. Gdy fiński obrońca wrócił już na lód, gospodarze zdobyli kontaktowego gola. Zdobyl go Tuukka Rajamaeki, który dopadł do krążka odbitego przez kapitana zespołu, Macieja Urbanowicza. Wyrównującego gola zdobył Rastislav Szpir-

ko, którego idealnie obsłużył Emil Bagin. Doświadczony Słowak nie zmarnował sam na sam z Murrayem.

Emocje sięgnęły zenitu w ostatniej tercji, w której klasę pokazał Szpirmko. Skrzydłowy drugiego ataku JKH dwukrotnie zmusił do kapitulacji bramkarza katowiczian, raz, gdy karę mniejszą odsiadywał Olli Iisakka. W tzw. międzyczasie rzutu karnego dla gospodarzy nie wykorzystał Jakub Iżacki (44:07). Na 3 min i 25 sek, przed zakończeniem spotkania trener GKS-u Jacek Płachta wycofał bramkarza. Na minutę i 4 sek. do końca Iżacki mógł zamknąć mecz, ale nie trafił do pustej bramki! Zaczęły się nerwy. Goście zmniejszyli rozmiary porażki, gdy na ławce kar siedział Filip Starzyński - tylko 4 sekundy, bo tyle potrzebowali katowiczanie, by zdyskontować przewagę. Na doprowadzenie do remisu zabrakło czasu.

Bogdan Nather

JKH GKS Jastrzębie - GKS Katowice 4:3 (0:2, 2:0, 2:1)

0:1 - Olsson - Delmas - Sokay (3:57), 0:2 - Kruczek - Monto - Iisakka (6:29), 1:2 - Rajamaeki - Urbanowicz - Paś (26:26), 2:2 - Szpirmko - Bagin - Górny (30:40), 3:2 - Szpirmko - Iżacki - Starzyński (51:54), 4:2 - Szpirmko - Jarosz - Iżacki (56:05, w przewadze), 4:3 - Fraszko - Kruczek - Pasiut (59:32, w przewadze).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Sebastian Kryś oraz Michał Żak i Mateusz Kucharewicz. **Widzów** 300.

JKH: Miarka; Wajda - Kostek, Bagin - Górny, Martiszka - Viinikainen (2), Zajac - Kamieniew; Kielbicki - Paś (2) - Urbanowicz, Szpirmko - Starzyński (2) - Iżacki, Rajamaeki - Jarosz - Bernhards, Ł. Nalewajka - Arrak - R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

KATOWICE: Murray; Kruczek - Delmas, Koponen - Varttinen (2), Wanacki - Cook, Macias - Chodor; Bepierszcz - Pasiut - Fraszko, Hitosato - Monto - Iisakka (2), Olsson - Sokay - Marklund (2), Michalski - Smal (2) - Kowalczyk. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: JKH - 6 min, Katowice - 8 min.

„SZAROTKI” PUNKTUJĄ

■ Nowotarżanie ustawili sobie mecz w I tercji. Najpierw Lorraine świetnie zagrał do Wielkiewicza, a ten nie dał szans Salamie, a później na listę strzelców wpisał się Szczereba, który strzałem z buli-ka zaskoczył nieprzygotowanego bramkarza gospodarzy. Miejscowie złapali kontakt w II odsłonie, z pomocą strzale Kallionkielego, a później starali się wyrów-

nać, choć trzeba przyznać, że w ich poczynaniach sporo było niedokładności. Pod koniec ostatniej tercji, gdy sanoczenie sposobili się do ostatecznego szturmu, złapali głupią karę. W przewadze Zalamaj uderzył z niebieskiej, a lot krążka zmienił Neupauer i było po wszystkim. Wynik strzałem do „pustaka” ustalił Wielkiewicz.

(KuK)

■ **Marma Ciarko STS Sanok - PZU Podhale Nowy Targ 1:4 (0:2, 1:0, 0:2)** 0:1 - Wielkiewicz - Lorraine (7:35), 1:1 - Szczereba - Wielkiewicz - Zalamaj (17:14), 1:2 - Kallionkeli - Ceder - Bitas (28:37), 1:3 - Zalamaj - Neupauer (57:06, w przewadze), 1:4 - Wielkiewicz - Cichy (59:40).

Sędziowali: Mateusz Krzywdą i Patryk Pyrskała oraz Eryk Sztwiertnia i Wojciech Czech. **Widzów** 700.

SANOK: Salama; Burzik - MacEachern, Lindberg - Binner (2), Bitas - Musiol, Ginda - Florczak; Viitanen - Tamminen - Huhdanpaa, Bukowski - Ceder (2) - Kallionkeli (4), Dobosz - Strzyżowski - Filipek, Dułęba - Rybniak (2) - Karnas. Trener Elmo AITTOLA.

PODHALE: Bizub; Tomasik - Pangietow-Jułaszw, Horzelski - Słowakiewicz (2), Zalamaj (2) - Szlembariski, Bochnak; Neupauer - Wronka - Worwa, Kamiński - Cichy (2) - Szczechura, Szczereba - Lorraine (2) - Wielkiewicz, Paranica - Soroka - Jarczyk. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Sanok - 10 min, Podhale - 10 min (2 tech.).

CENNY SKALP ZAGŁĘBIA

■ Przy stanie 2:2 w II tercji w podbramkowym zamieszaniu Bucenka skierował krążek do siatki, ale sędziowie tego trafienia nie uznali. Wcześniej padło kilka ładnych goli, ale to, co najważniejsze, wydarzyło się w III tercji. Fatalny błąd Huhtela we własnej tercji wykorzystał bardzo skuteczny w tym sezonie Krężotek,

(KJ)

który po raz kolejny popisał się wysokimi umiejętnościami strzeleckimi. A kiedy Lindgren trafił w przewadze, zespół z Sosnowca miał już wszystko pod kontrolą. Gospodarze wycofali bramkarza, ale nie przyniosło to spodziewanego efektu. W zamian Nahunko trafił do pustej bramki.

■ Energia Toruń - Zagłębie Sosnowiec 2:5 (2:1, 0:1, 0:3)

1:0 - Fjodorovs - Behm - Johansson (10:18), 1:1 - Tyczyński - Nahunko (11:06), 2:1 - Larionovs - Fjodorovs - Johansson (14:49), 2:2 - Lindgren - Karasiński - Charvat (31:44), 2:3 - Krężotek (46:20), 2:4 - Lindgren - Tyczyński (57:26, w przewadze), 2:5 - Nahunko (59:31, do pustej).

Sędziowali: Marcin Polak - Bartosz Kaczmarek oraz Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. **Widzów** 1000.

TORUŃ: Pohajanoksa; Johansson - Schafer, Zieliński - Behm, Kurnicki - Jaworski, Sozanski - Gimiński; Djumić (2) - Fjodorovs - Larionovs, Tiainen - Huhtela (2) - Jaakola, M. Kalinowski - K. Kalinowski - Kogut, Prokurat - Syty - Bazyrow. Trener Juha NURMINEN.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Szaur - Stadel, Andrejkiw - Charvat, Kotlorz - Naróg; Krężotek - Valtola - Szturc, Nahunko - Tyczyński - Salo, Karasiński - Bucenka - Lindgren, Menc - Kozłowski - Krawczyk. Trener Piotr SARNIK.

Kary: Toruń - 4 min, Zagłębie - 6 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Katowice (m)	20	51	82:47	18/3	2
2. GKS Tychy (p, sp)	20	39	61:44	14/4	6/1
3. Re-Plast Unia	20	37	78:53	12	8/1
4. JKH GKS	21	34	66:63	11/1	10/2
5. Energa	21	31	67:68	10/1	11/2
6. Comarch Cracovia	22	28	69:84	10/5	12/3
7. PZU Podhale	21	28	77:84	8	13/4
8. Zagłębie	21	24	67:78	8/1	13/1
9. Marma Ciarko	20	7	35:81	2	18/1

W piątek, 1.12., grają: Podhale - Energa (18.00), GKS Tychy - JKH (18.00), Unia - Cracovia (18.00), GKS Katowice - Ciarko (18.30).

BUKOWSKI SZCZĘŚLIWIEC!

■ To był dobry mecz, choć bez choro-ego kapitana GKS-u Filipa Komorskiego i kontuzjowanego Romana Raca, ale z ambitnymi zawodnikami obu drużyn. Jedni i drudzy mieli świetne okazje. Były objawienia obramowania bramki z obu stron, a w 13 min Bartłomiej Pocięcha nie trafił do pustej bramki. W 18 min Mark Vildumetz przejął krążek po odbiciu Tomasza Fuczika i postąpił go do siatki. Później trwa-

ła uporczywa walka o kolejny gola. Do wyrównania doprowadził Alan Łyszczarczyk. Dogrywka była pełna kolorytu, bo drużyny występowały w przewadze, ale nie potrafiły wykorzystać tych sytuacji. Fenomenalną interwencją popisał się Tomasz Fuczik po strzale Marka Latała. Karnym towarzyszyły emocje. Ostatecznie Jakub Bukowski zapewnił zwycięstwo.

(ws)

■ Comarch Cracovia - GKS Tychy 1:2 (1:0, 0:0, 0:1, 0:0) po karnych 1-2

1:0 - Vildumetz (17:26), 1:1 - Łyszczarczyk - Jeziorski - Jaromerski (45:59), 1:2 - Bukowski (karny).

Sędziowali: Mateusz Bucki i Wojciech Wrycza - Michał Kłosiński i Sebastian Iwanicki. **Widzów** 400.

CRACOVIA: Krasanovsky (2); Żurek - Bieniek (2), Motloch - Younen, Krenzelok - Jaracz, Dziurdzia - Kunst; Sawicki - Jeżek (2) - Latał, Szpaczek - Lundgren - Kasperlik, Vildumetz - Bezwiński - Brynkus, Sterbenz - Wróbel (2) - F. Kapica. Trener Rudolf ROHACZEK.

GKS: Fuczik; Kaskinen - Jaśkiewicz, Jaromerski - Ciura, Nilsson (2) - Bryk, Pocięcha - Bizacki; Jeziorski - Ubowski - Łyszczarczyk, Marzec - Padakin - Mroczkowski, Korenczuk (2) - Turkin - Gościński, Bukowski - Kucharski - Krzyżek. Trener Pekka TURKKINEN.

Kary: Cracovia - 10 (2 tech.) min, GKS - 6 (2 tech.) min.

DRUGA OFIARA

NHL

■ Choć minęła dopiero niespełna 1/4 sezonu zasadniczego, to już podejmowane są pierwsze ruchy personalne. Nie tak dawno, 12 listopada, Kris Knoblauch zastąpił Jaya Woodcrofta na stanowisku trenera Edmonton Oilers. Tym śladem podążyli szefowie Minnesota Wild, którzy uznali, że mesja Deana Evasona (59 lat) się wyczerpała. W niedzielę „Dzicy” ulegli Detroit Red Wings 1:4 i była to 14. porażka w sezonie. Odnieśli zaledwie pięć zwycięstw i zajmują odległe miejsce w tabeli. Kanadyjczyk prowadził zespół od 2020 r. i za każdym razem zespół awansował do play offu, ale kończył na 1. rundzie. Jego miejsce zajął 48-letni Amerykanin John Hynes, który wcześniej prowadził New Jersey Devils (2015-19) oraz Nashville Predators (2020-23). Tyłko w poprzednim sezonie nie udało mu się zakwalifikować

do play offu; wcześniej prowadzone przez niego zespoły grały w drugiej części sezonu.

Nocna seria spotkań nie była udana dla zespołów prowadzących w tabeli. Hokeiści Vegas Golden Knights przegrali w Calgary z „Płomieniami” 1:2 (1:0, 0:0, 0:1, 0:1), tracąc gola w 65 min po uderzeniu MacKenziego Weegara. Skończyła się znakomita passa New York Rangers (13 zwycięstw w 15 spotkaniach), którzy przegrali u siebie z Buffalo Sabres 1:5 (0:1, 0:1, 1:4). Natomiast Boston Bruins ulegli na wyjeździe Columbus Blue Jackets 2:5 (0:1, 0:2, 2:2). Trener Jim Montgomery mocno narzekał na postawę obu bramkarzy - Jeremy'ego Swaymana i Linusa Ullmarka.

NY Rangers - Buffalo 1:5, Cakgary - Vegas 2:1 po dogr., Columbus - Boston 5:2, Ottawa - Florida 0:5, Colorado - Tampa Bay 4:1, San Jose - Washington 2:1.

(ws)

Z Łodzi dotarł cenny skarb

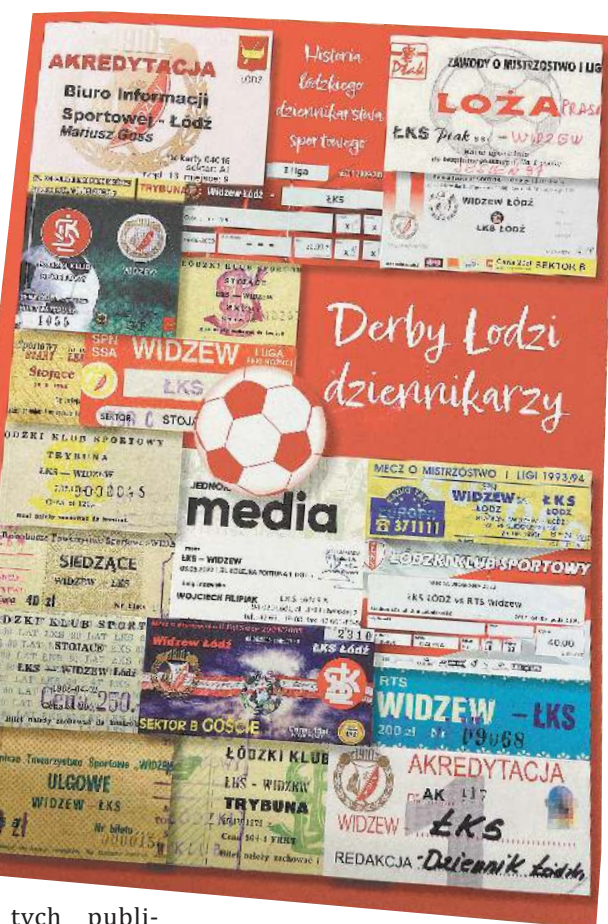
Na redakcyjnym biurku wyładowała przesyłka, dość obszerna i... wielce sentymentalna. To książka zatytułowana „Derby Łodzi dziennikarzy”, a złożona z poświęconych sportowi publikacji dziennikarzy wywodzących się nie tylko z miasta włókniarzy. Za pióro chwycili i ci, którzy bardziej spoglądają za siebie niż przed siebie, i ci, którzy w dalszym ciągu realizują się w fachu, i ci z innych stron kraju, również Górnego Śląska, związani w przeszłości ze „Sportem”. Autorzy postanowili ponadto zamieścić archiwalne teksty autorów już nieżyjących, w tym legendy dziennikarstwa sportowego - Ryszarda Niemca oraz Piotra Wesołowskiego.

Książka to pomysł i praca głównie Wojciecha Filipiaka i Mariusza Gossa. Tak się składa, że ten pierwszy od 50 lat jest współpracownikiem „Sportu”, ten drugi - gdy miał czas i możliwości - również wspomagał nas swoimi tekstami. Wojtek, choć przez długie związany był z gazetami łódzkimi, jak niewielu bardzo ze „Sportem” jest kojarzony, wielce lubiany i podziwiany, już to za świetne pióro, już to za ogromną kulturę osobistą, już to za wysmakowany dowcip.

„Sport” w ogóle miał szczęście do korespondentów z Łodzi. Byli oni zaliczani do grona dziennikarzy wybitnych, o wspaniałych piórach, by wspomnieć chociażby Wiesława Kaczmarskiego, Władysława Lachowicza,

potem Mieczysława Wójcickiego, Bogusława Kukucia, o wspomnianych wcześniej Wojtku i Mariuszu nie wspominając.

Książka nie ma jednego przesłania i szczególnego spoiwa. Jest luźnym zbiorem wspomnień o zdarzeniach, których dziennikarz sportowy doświadcza w trakcie swojej zawodowej przygody. A ponieważ waż z natury rzeczy wielka jest w tym zawodzie liczba spotykanych ludzi, w tym znanych lub wręcz słynnych, do tego dochodzi konieczność (ochota, zamiar, wewnętrzny przymus) przemieszczania się z miejsca na miejsce - czy to w kraju, czy za granicą - to po prostu... dzieje się. Z wszystkich



tych publikacji - koniecznie trzeba zaznaczyć, że bogato ilustrowanych zdjęciami - wyłania się obraz polskiego (choć nie tylko) sportu, panującej w nim obyczajowości, wreszcie jego wpływu na emocje dziesiątek tysięcy ludzi. A więc i na życie.

To dlatego należy ją przeczytać, bo jest w swym przekazie bardzo prawdziwa. Można ją zamówić posługując się linkiem www.lodz-kisport.pl

(AG)

Taki piękny anachronizm

Gdy w 1972 roku rozpoczynałem pracę w „Sporcie”, pod względem technicznym bliżej było gazetom do czasów Gutenberga niż do współczesności. No, może nie do końca, bo przecież gazety rozchodziły do kiosków „Ruchu” samochody, a nie dyktando. Był to wówczas jednak wielki, ogólnopolski dziennik, rywalizujący z powodzeniem o czytelników z „Przeglądem Sportowym”, a na Śląsku bezkonkurencyjny.

Życiowy sukces

Katowicka redakcja zajmowała dwa piętra w prasowym wieżowcu na Młyńskiej, były oddziały w Warszawie, Krakowie i w Poznaniu, sieć korespondentów w „ligowych” miastach. Zaczynałem akurat w oddziale warszawskim, którym kierowali wtedy Jerzy Mrzygłód i Waław Korycki, a młodymi, rozpoczynającymi karierę reporterami byli Antoni Piątek i Grzegorz Stański. To byli pierwsi dziennikarze, jakich poznałem „na żywo”, a od pierwszego dnia czułem, że znalezienie się w gronie pracowników tej gazety było moim życiowym i zawodowym sukcesem. Stałem się jednym z nich!

Zdażyłem poznać jeszcze tuż przed jego śmiercią

w lutym 1972 roku Tadeusza Maliszewskiego, wieloletniego szefa oddziału warszawskiego, a wcześniej redaktora naczelnego „Przeglądu”. W Katowicach „Sportem” rządził już wówczas Andrzej Konieczny. Nazywano go pieszczotliwie „Iskierką”, bo - wiecznie w ruchu - do warszawskiej redakcji wpadał czasem jak po ogień. Poznałem starszych kolegów z „centrali” - Zbigniewa Łagódkę, któremu podczas jego późniejszej ciężkiej choroby załatwialiśmy w Łodzi lekarstwa i wizytę u specjalisty-profesora, Henryka Hermasza, Leszka Drapińskiego, Stanisława Penara, Janusza Jelenia, Lidkę Nowakową, której spojrzeniem na sport „babskim okiem” wysoko cenię do dziś. Zaprzyjaźniony byłem z tymi z mojego pokolenia: Adamem Jaźwieckim, Andrzejem Czajkowskim, Heńkiem Przybyłkiem, Heńkiem Marcem, Tadeuszem Radłowskim, Jackiem Zygałką, Ryśkiem Szusterem (jeszcze zanim został menedżerem i wiceministrem), Andrzejem Górawczewskim, którego drogi ze „Sportem” wkrótce się rozszły, ale osobista przyjaźń i zawodowa współpraca z jego „Encyklopedią Fuji” przetrwała. Nie sposób nie wspomnieć o zaprzy-

jażnionych kolegach - korespondentach z innych miast: Andrzeju Kuczyńskim z Poznania, Wojtku Gorczyca z Krakowa, Jasiu Szymurze z Wrocławia, Kaziku Marcinku z Warszawy, Jerzym Gebercie z Gdańska, który niedługo skończy 93 lata, a więc życzyć mu trzeba dwustu...

Roboty nigdy nie brakowało

W Łodzi formalnie oddziału nigdy nie było, ale chętnych do pisania do „Sportu” nie brakowało. Władysław Lachowicz i Wiesław Kaczmarski jeszcze w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, potem Mieczysław Wójcicki, Bogusław Kukuc i Mariusz Goss z zapałem pomagali niżej podpisanemu, wysyłając do Katowic swoje teksty, bo w erze wielkiego Władzawy i sukcesów w innych dyscyplinach roboty nie brakowało.

Kolejna epoka to dwaj Darkowie - Czernik i Leśnikowski, Włodek Sowiński (którego poznałem wcześniej, gdy był jeszcze w „Trybunie Robotniczej”), Rafał Zaremba, Andrzej Grygierczyk, który dosłużył się w redakcji rangi generała, czyli redaktora naczelnego, i już jako emeryt cały czas wspiera ją swoim piórem. Świetnie się współ-

Opowieść o tym, jak dziennikarz z miasta włókniarzy stał się śląskim patriotą.

pracuje z obecną ekipą - rutyniarzami Bogdanem Natherem i Michałem Zichlarem na czele.

Przeżyłem wspaniałą epokę - ponad pięćdziesiąt lat współpracy z prestiżową opiniotwórczą gazetą. Poznałem wielu wspaniałych ludzi (pewnie o paru zapomniałem, ale luki w pamięci to też znak czasu), stałem się śląskim patriotą, bo występy śląskich sportowców starałem się opisywać z punktu widzenia tamtejszego kibica i czytelnika. Miałem okazję poznać śląskie stadiony - nie tylko te ekstraklasowe, bo bywałem także zawodowo w Wojkowicach, Kochłowicach, Halembie, Radzionkowie, Jaworownie, Knurowie, Rydułtowach, Jastrzębiu, Rybniku, Myszkowie, w podopolskim Ozimku...

Pasterzom też się nie udało

Dzisiaj życie jest inne i trzeba się z tym pogodzić. Chociaż jeszcze kilkanaście lat temu trudno było sobie wyobrazić świat bez drukowanej prasy, papierowej gazeta stała się dziś anachronizmem. Angielski pasterzom owiec nie udało się zatrzymać pociągów pędzących przez ich pastwiska, na nic zdał się bunt łódzkich tkaczy, którzy stracili źródło zarobku,

gdy instalowano maszyny parowe, nie wszyscy zecerzy i linotypiści z drukarni byli w stanie przekwalifikować się na grafików komputerowych. Kopalniane wieże wyciągowe nie są już dominującym elementem śląskiego krajobrazu, a w Łodzi - „mieście studni kominów” - został tylko jeden, zachowany jako zabytek. Ulokowano na nim nadajnik lokalnego radia, a w budynku dawnej kotłowni mieszczą się studia i pomieszczenia redakcyjne. To też wiele mówiący znak czasu.

Dziękuję za te lata tym, co moje teksty w „Sporcie” czytali i tym, z którymi miałem zaszczyt i przyjemność współpracować. Współczuję obecnemu naczelnemu Andrzejowi Wasikowi. Wiem, jak to jest zamykać gazetę, bo... sam byłem w podobnej sytuacji, gdy w 1994 roku upadał łódzki „Głos Robotniczy”, w którym byłem zastępcą naczelnego. Późnym wieczorem wysłaliśmy ostatni materiał do drukarni, wychodziłem z redakcji jako ostatni i - dosłownie - zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Gazeta już się nie ukazała, bo dług był za duży.

Mam nadzieję, że sportykarci się teraz będziemy w cyfrowym świecie.

Wojciech Filipiak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 29 LISTOPADA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

15.15 Biathlon: PŚ w Oestersund, sztafeta kobiet (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

13.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Ziraat Bank Ankara - Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.15 Liga Mistrzów: Rysice Rzeszów - A. Carraro Imoco Conegliano (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

14.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - Berlin Recycling Volley, 19.30 Pn: studio Ligi Mistrzów, 1.25 Liga brazylijska: Palmeiras - America Mineiro (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Volley Ljubljana - Asseco Resovia, 19.55 Koszykówka: Euroliga, Polski Cukier AZS UMCS Lublin - Casademont Zaragoza (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Tenis: Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.50 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Sociedad - Salzburg, 18.00 Liga Mistrzów: Galatasaray - Manchester United, 20.50 Real Madryt - Napoli (na żywo), 23.30 Skróty LM

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.05 Pn: LM: Sevilla - PSV, 20.50 Arsenal - Lens (na żywo), 23.30 Skróty LM

EUROSPORT 1

13.45, 20.30 Snooker: 5. dzień UK Championship, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Celje Pivovarna Lasko - Orlen Wisła Płock (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Cadiz (na żywo)

Sport

www.sportdziennik.com

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Andrzej GRZYGIERZYK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

Promocja, reklama, współpraca partnerska

Agnieszka Adamczyk-Łoś

agnieszka.adamczyk@rp.pl

Kolejka: 32 258 72 15

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl

Wydawca:

Gremi Media S.A.

00-838 Warszawa ul. Prosta 51

Prezes Maciej MACIEJOWSKI

Produkcja i Dystrybucja:

Gremi Media S.A., 00-831 Warszawa,

ul. Prosta 51.

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z oo.

ul. Baczyńskiego 25 A, 41-203 Sosnowiec

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.plEwentualne pytania: prenumerata@ruch.com.pl lub

kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00

- czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00.



CZYTAJ DZIENNIK **Sport** NA SMARTFONIE!



Zeskanuj kod QR
aparatem w Twoim smartfonie



1 Naciśnij link,
który pojawi się
podczas skanowania.



6 Gazeta pobiera się.



2 Wybierz system
Twojego smartfona.



7 Przesuwając palcem
w prawo lub lewo
przesuwasz strony gazety.



3 Pobierz aplikację
dziennika „Sport”.



8 Dotknij palcem artykuł,
który chcesz przeczytać.



4 Możesz zezwolić
na powiadomienia.
Będziemy powiadamiać Cię
o ważnych informacjach.



9 Aby przeczytać cały artykuł
przesuwaj palcem w górę.



5 Przesuwając palcem
w górę lub w dół
wybierz gazetę,
którą chcesz przeczytać.



10 Chcesz powiększyć litery?
Obróć smartfona do pozycji
poziomej. Po przeczytaniu
naciśnij krzyżyk i wybierz
kolejny artykuł.